Nr. 40 (1395). Warszawa, 5 Października 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudnia.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Sami.

Demokracya Narodowa znalazła się w położeniu konia, który sam jeden stanął do startu i sam musi pędzić do mety dla zdobycia nagrody. Właściwie trudno pojąć, dlaczego taki koń nie jest zwolniony od obowiązku obiegania toru i od śmieszności ścigania się z sobą, a również trudno pojąć, dlaczego Demokracya Narodowa urządza zebrania przedwyborcze, kiedy nikt nie grozi jej „stanowi posiadania“. Stronnictwo to z taką brutalnością wyzyskuje swą przewagę liczebną w społeczeństwie, że żadne inne nie chce z niem nietylko współdziałać, ale nawet walczyć. Jako główny warunek wszelkich sojuszów stawia ono „bezwzględną solidarność Koła Polskiego“ w Dumie. Solidarność taka, którą inne partye usiłowały ograniczyć tylko do pewnych punktów, leżących w obrębie żądań autonomicznych, nie jest wcale potrzebna narodowi, ale potrzebna jest klice, pragnącej zgwałcić wszystkie odmienne przekonania i poddać pod swą komendę wszystkie odmienne żywioły. Owa ściśle zespolona jedność, którą obłudnie i wykrętnie ogłasza się w pismach nacyonalistycznych, jako konieczność skupienia sił i zapobieżenia ich rozbiciu, przedstawia się w rzeczywistości jako asekuracya samowoli stronnictwa a nawet jednostki. Demokracya Narodowa chce zachować przywilej rozstrzygania wszystkich spraw politycznych w Kole Polskiem, dyktatorem jej jest p. R. Dmowski: otóż ażeby p. R. Dmowski mógł być również dyktatorem całego społeczeństwa naszego, wymagana jest „bezwzględna solidarność“ naszej reprezentacyi w Dumie. Temu cynicznemu i upokarzającemu rygorowi poddały się dwie partye podczas przeszłych wyborów; obecnie nawet one mają dosyć haniebnego poddaństwa. Tak zwana Polska Partya Postępowa, która uczestniczyła dotąd w „koncentracyi“, wycofała się z krzywdzącego sojuszu. Podana przez nią pobudka do odwrotu wygląda raczej na zasłonę popełnionego błędu, niż na istotną jego przyczynę. „Ze względu na wielką odpowiedzialność wobec narodu — powiada ona w swej odezwie — jaka ciążyć będzie na przyszłej reprezentacyi kraju wobec zmniejszenia liczby posłów, a tem samem spotęgowania się odpowiedzialności każdego pojedynczego członka Koła, P. P. P. uważała za niezbędne zapewnić większe, niż dotąd, gwarancye, zabezpieczające prawa mniejszości. Dla tego pragnęła zastrzedz dla swych przedstawicieli takie warunki, którehy nietylko formalnie, lecz faktycznie umożliwiły ponoszenie istotnej odpowiedzialności za politykę Koła. Z tych względów słusznych, dla każdego zrozumiałych, domagała się dla przyszłych swoich posłów udziału w prezydyum, t. j. we władzy wykonawczej Koła, co więcej była przekonana, że tylko podobna organizacya prezydyum przyczyni się do uzewnętrznienia w sposób oczywisty i wyraźny prawdziwej a nie sztucznej koncentracyi stronnictw. Niestety, stronnictwo Demokracyi Narodowej stanowczo oparło się przyjęciu tego warunku; przez usta swych delegatów postawiło wniosek, który w skutkach swych usunąłby wszystkie inne żywioły od wpływu w Kole Polskiem w Petersburgu. Wobec takiego postawienia całej sprawy przez stronnictwo Demokracyi Narodowej, Polska Partya Postępowa uchyliła się od dalszego uczestnictwa w koncentracyi wyborczej.“

Pretensya najmniejszej u nas grupy politycznej do udziału w prezydyum Koła jest dosyć dziwną, jej przekonanie, że tą drogą zabezpieczyłaby ona „prawa mniejszości“ —dosyć naiwna, jej wreszcie chęć „uzewnętrznienia w sposób oczywisty i wyraźny prawdziwej a nie sztucznej koncentracyi stronnictw“—dosyć pustą. Ale rejterada pozostaje faktem.

„Realiści“—i to doskonale cechuje tę partyę—pragnęli zrobić wyłom w „bezwzględnej solidarności“ tylko dla przymusowego wywłaszczenia. Uspakajano ich obawy, ale dalsze układy wykazały, że panowie lokajami być nie myślą. Ponieważ socyaliści z urny nie wyjdą, ponieważ demokraci postępowi wyborów się zrzekli, więc narodowo-demokratyczne konie w całym kraju będą biegały do mety same.

Jeżeli tedy reprezentacyę naszą w trzeciej Dumie przełożymy na cyfry, to okaże się, że $6^1/_2$ miliona chłopów, milion robotników, $1^1/_2$ miliona Żydów, ćwierć miliona inteligencyi radykalnej, czyli około $^9/_{10}$ narodu nie będzie miało swego przedstawicielstwa w Kole polskiem. Będą je mieli średni obszarnicy, oficyaliści, rzemieślnicy, niżsi urzędnicy i okruchy rozmaitych warstw społecznych. Czy można wyobrazić sobie większą karykaturę reprezentacyi parlamentarnej? Czy ona może stanowić „delegacyę narodu“, upostaciowanie jego dążeń i opinii? Czy ona mogłaby istnieć przy należytej ordynacyi wyborczej? Cho-

ciażby Demokracya Narodowa utworzyła sto Kół w Dumie, za istotne przedstawicielstwo naszego społeczeństwa ani w kraju, ani po za nim uznaną nie będzie. Jest to produkt sztuczny, zawdzięczający swoje życie i przewagę potwornemu regulaminowi wyborczemu, usuwającemu z areny politycznej masy ludowe i wszystkie żywioły prawdziwie demokratyczne. Dla tego zmonopolizowane przez Demokracyę Narodową Koło Polskie w Dumie nie jest zdolne osiągnąć żadnej poważnej korzyści dla kraju. Duma może być mniej lub więcej reakcyjną lub postępową, ale ona zawsze obejmować będzie wszystkie pierwiastki polityczne od najbardziej skrajnych na lewo do najbardziej skrajnych na prawo. I wszystkie również dzielnice państwa rosyjskiego wysyłają do niej posłów wszelakiej barwy. Tylko Królestwo Polskie wystawia w niej ciągle jeden gatunek, który też uważany jest nie za reprezentacyę całego narodu, ale za jedno stronnictwo. Przyszłość wyprowadzi nas niewątpliwie z tej ciasnoty, ale to doświadczenie kosztować nas będzie drogo! Tymczasem musimy bezradnie patrzeć na to, że przedstawicielami naszego kraju w Dumie będą tylko „prawdziwi Polacy" i „istinno russkije".

Panslawizm i autonomia.

W ciągu ostatniego czasu z dwóch stron niemal jednocześnie padły wyrazy: autonomia Królestwa jest koniecznością państwową dla Rosyi. Tak orzekł osławiony i znany czytelnikom polskim p. Mieńszykow, to samo stwierdził Anatol Leroy Beaulieu, uczony i publicysta. Oba te wystąpienia wywarły niezaprzeczone wrażenie. Co do Mieńszykowa— nie warto zastanawiać się dłużej nad kapryśnymi jego wywodami, z których bardziej prześwieca chęć dokuczenia *Rossiji*, niż sprawiedliwy i objektywny pogląd na sprawę polską. Natomiast na baczniejszą uwagę zasługuje artykuł francuskiego ekonomisty.

A. Leroy-Beaulieu nie poraz pierwszy zabiera głos w naszych kwestyach. Czynił to niejednokrotnie zarówno w licznych swoich pracach, jak i na wykładach—bardzo uczęszczanych i cenionych—w paryskiej szkole Nauk politycznych, której jest dyrektorem obecnie. Obok nieodżałowanego Alberta Sorela był on zawsze stałym rzecznikiem naszych potrzeb i przyjacielem Polaków. Tych ostatnich zawsze wyróżnia pomiędzy swymi uczniami i okazuje im jawną przychylność. Postać to niezmiernie ujmująca: piękna głowa apostoła o subtelnie rzeźbionych rysach; wielkopańska, spokojna, wykwintna niedbałość pozy i giestu, słodycz i miękość w obejściu, która zjednywa mu wszystkie serca w różnojęzycznych i różno przekonaniowych audytoryach. Zachowawca, arystokrata i klerykał cieszy się on mimo to sympatyą i poważaniem w szerokich kołach młodzieży paryskiej, przeważnie radykalnej, wolnomyślnej i skorej do sarkazmu. To samo da się powiedzieć o jego dziełach: pisane z wielką erudycyą, stylem wytwornym, przejrzystym i lekkim stanowią bardzo przyjemną lekturę i znów, bez względu na pewną jednostronność—cenione są przez wszystkich.

* *

Pogląd A. Leroy Beaulieu, na sprawę polską, wyłuszczony w art. „Polacy w Rosyi", którzy wślad za *Czasem* krakowskim powtórzyły wszystkie nasze pisma—wywołuje pewne zarzuty, ściślej, pewne zastrzeżenia. Dotyczą one charakterystycznej—„ugodowej" nuty—według naszej nomenklatury—nuty, którą łatwo uchwycić może czujne ucho współczesnego Polaka i która zresztą tworzy dysonans z wyraźnie krytycznem stanowiskiem autora wobec dzisiejszego rządu, nie mówiąc już o ubiegłej epoce biurokratyzmu. „Odrodzenia narodowego- brzmi inkryminowany ustęp—które ojcowie widzieli tylko w powstaniach przeciw caratowi, Polacy współcześni gotowi są szukać w zgodzie z braćmi Słowianami w Rosyi. Synowie emigrantów z r. 1863 i zesłańców na Sybir, posłuchali wreszcie rad, które dawali im najlepsi przyjaciele we Francyi oddawna, choć napróżno".

Francuski uczony zdaje się przeoczać, że rady „najlepszych przyjaciół" były wówczas tak nie na miejscu, jak dziś są zbyteczne. Ubiegły okres, który skończył się z d. 17-ym października 1905 r., był rzeczywistością tak beznadziejnie twardą, że natury słabe, bojaźliwe i nieufne u nas, w Królestwie, ugięły się pod brzemieniem zwątpienia i chwyciły się „ugodowej" utopii, która pozostała utopią do samego końca. W tym samym mniej więcej czasie i Francuzi ze swej strony doznali straszliwej klęski, która zmaciła do dna ich myśl polityczną i nadała taktyce zewnętrznej nową postać. Przeszli oni również okres trwożliwej paniki i w rezultacie oparli całe swoje nadzieje na przymierzu z Rosyą; stąd w stosunku do Polaków owa przecudna liryczna nuta perswazyi i forsownych przywoływań do „rozsądku", które przejęły uczuciowców polskich zrozumiałą goryczą i niechęcią do III-ej Rzeczypospolitej.

Leroy-Beaulieu, jako Francuz i patryota, przytem czynny i gorący rzecznik przymierza franko-rosyjskiego, nie mógł nie uledz powszechnej suggestyi. Nadto, podczas częstych swych odwiedzin i podróży po Rosyi, podejmowany był dwornie i serdecznie przez wyższe sfery biurokratyczne, które, oczywiście, widziane przy tego rodzaju akcesoryach, wyglądać muszą wcale ujmująco. Dla tego pomimo całej bystrości swego umysłu, pomimo gruntownej znajomości kraju, Leroy-Beaulieu daleki był od rozumienia grozy ówczesnych stosunków. Dopiero wojna ostatnia i związane z nią wypadki skłoniły go do wyraźnie krytycznego stanowiska i wtedy też wskazał reformę prawno-państwową, jako jedyne wyjście, przyczem—co podkreślić wypada—autonomia Królestwa miała stanowić nieodzowny atrybut konstytucyi ogólno-państwowej. Leroy-Beaulieu trafnie dostrzega i motywuje względną słabość prądów separatystycznych na kresach „związanych wszystkimi interesami ekonomicznymi ze środkiem Rosyi"—„ściśle biorąc, w tem olbrzymiem cesarstwie nie

---

2)

Zygmunt Dutkiewicz.

W ulicznym pyle.

(Dokończenie).

Pluł w garść, i tłukł w dalszym ciągu. Zmęczył się bardzo, ręce mu mdlały a najwięcej głowa. Po każdem uderzeniu młotka aż go w niej coś kłuło.

—Nie nawykłem jeszcze—pocieszał się.— To przejdzie. Do południa zaledwie trzecią część pryzmy potłukł.

Kiedy fabryki huczeć zaczęły na obiad, instynktownie młotki odrzucił, rękawem pot z czoła obtarł i mruknął:

— Juści i południe.

Czas by na obiad. Prawda, do domu iść niema po co. Zjem tu krzynę chleba, zapiję wodą i będzie obiad.

W sklepiku sąsiednim kupił funt chleba, siadł na kamieniu i jadł, pomału jednak, z ociąganiem się.

— Nie zwykłem, — szepnął, — zawdy, co obiad, to obiad.

Schował niedojedzony chleb do kieszeni i do studni poszedł wody się napić.

Wkrótce znów do kamieni się zabrał.

— Więcej się zarobi, — myślał.

Teraz już raźniej szła mu praca. I dużych kamieni się nie lękał.

Młotem większym rozbijał je na ćwierci, a te znów mniejszym na szaber.

Pod wieczór połowę pryzmy miał już gotową.

— Tom i dwa złote zarobił — rzekł sobie. Mało ci, bo mało, ale zawdy dziecka z głodu nie zdechną, chociaż na chleb starczy.

O zachodzie słońca kamienie na kupie ogarnął, młotki żydowi odniósł i ku domowi się udał.

— Kaj żeś robił? — pytała go z ciekawością w oczach żona, — na fabryce?

— Zaś tam! Kamieniem tłukł przy drodze.

Żachnęła się baba.

— O Jezu! I nijakiej roboty na fabryceś nie znalazł?

— A nie. Nikaj niema.

Twarz kobiety zadrgała. Coś, jakby ukrywane współczucie dla męża malowało się w jej oczach, kiedy go pytała:

— I ciężko to, Walek, ciężko kamienie te tłuc? Zmęczyłeś się?

Uśmiechnął się.

— Ii, nietyla! Byłem nawykł, to i pójdzie. Robota jak i każda inna.

— A dużo też płacą? Zarobisz pół rubla?

— Bez dzisiaj inom dwa złote zarobił, ale jak nawyknę, to chyba i pół rubla przyniosę. Tam płacą od pryzmy.

— Oj, rety, rety! — biadała kobieta.— Kamienie tłuc przy drodze! Niedoczekanie ich — wrzasnęła nagle, — że cię uwolnili z fabryki. Żeby ich pomsta boska za naszą krzywdę nie minęła.

— Cichaj! nie wrzeszcz! Lepiej ot, zjeść mi daj coś, bom głodny.

— Tom głupia! I zapomniałam, żeś w izbie na obiedzie nie był, — rzuciła się Walkowa. — Czekaj, wrychle ci sporządzę.

Zakrzątnęła się około wieczerzy.

Nazajutrz, ledwie świt, znów stanął Walek do pracy. Nie czekał nawet aż fabryki robotników swoich zwoływać zaczną.

— Więcej się zarobi.

Szło mu już teraz o wiele składniej.

Za każdem uderzeniem młotka twardy kamień rozpryskiwał się na sztuki.

ma już dziś prawie separatystów, gdyby się jednak znaleźli, to chyba z winy błędów i udręczeń polityki rusyfikacyjnej."

Polityka ta w Królestwie ma odpowiednik w Petersburgu. Odpowiednikiem tym są sarkania narodowców rosyjskich na wybitne znaczenie delegacyi polskiej w Dumie, wskutek czego sprawy rosyjskie uzależnione zostały od żywiołów obcych. Typowym dla „związku ludzi rosyjskich" środkiem na usunięcie tej niedogodnej hegemonii Polaków było ograniczenie wyborcze Królestwa. „A przecież—pisze A. Leroy-Beaulieu—byłby środek zmniejszenia w Dumie rosyjskiej liczby i wpływu Polaków bez urażania ich; sami oni ten sposób wskazali: przez przywrócenie autonomii Królestwa Polskiego... Czy się użyje słowa „autonomia" czy nie, Polska musi otrzymać urządzenia odrębne; wszyscy oświeceni Rosyanie godzą się, że za tę cenę zdobędzie się pokój... System konstytucyjny nie będzie mógł w Rosyi działać inaczej, niż oparty na szerokim *self government* krajów (kresów?). W Rosyi bardziej jeszcze, niż gdzieindziej, wolność polityczna może znaleźć pewną ostoję tylko w swobodach lokalnych."

Stwierdzając zależność sprawy polskiej od formy rządu, t. j. od przewagi żywiołów demokratycznych w Rosyi, Leroy-Beaulieu tem samem dowiódł jałowości owych „zbawiennych rad" udzielanych Polakom wówczas, kiedy o reformie państwowej nie było mowy i kiedy „szukać zgody z braćmi Słowianami" równie było trudno, jak np. trudno jest podać sobie ręce dwom osobnikom, ulokowanym na dwu krańcach rozległego więzienia i zamkniętym na cztery spusty. Złą przysługę, jak się zdaje, wyrządziła uczonemu francuskiemu książka prof. Maryana Zdziechowskiego p. t. „Rosyjskie problemy zasadnicze" (*Die Grundprobleme Russlands*), z której poczerpnął nieco materyału, a która oświetla sprawy rosyjskie dość mętnie i jednostronnie. Wykazał to p. Srokowski w doskonałej recenzyi tego dzieła na szpaltach *Nowej Reformy*. Prof. Zdziechowski udziela bardzo wiele miejsca mistyce słowianofilskiej i rozwodzi się bardzo szeroko nad utopijnemi rojeniami Sołowiewa, Mereżkowskiego, Cziczerina i in. Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ówczesny panslawizm był taką samą bezsilną utopią, takiem samem rozpaczliwem chwytaniem się za byle słomkę nadziei oportunistycznej, jak i rodzima nasza „ugoda", która przez szereg lat nie przestawała perswadować rządowi, że „rusyfikacya Polski do zadań państwowych nie należy." Zarówno słowianofile rosyjscy, jak i ugodowcy polscy—a razem z nimi prof. Zdziechowski—przeoczyli znaczenie rozwoju ekonomiczno-społecznego Rosyi, gdy tymczasem, jak się okazało, uzdrowienie stosunków rosyjskich, *europeizacya* tego mocarstwa odbyć się może tylko na tem tle.

Obecnie zaś ewentualne porozumienie i zbliżenie dwóch wielkich narodów słowiańskich wygląda zupełnie inaczej, niż wyobrażali to sobie sławianofile—z wyjątkiem jednego Herzena, który wiedziony genialną intuicyą, rzucił pierwszy na szpaltach „*Kołokoła*" myśl federacyi słowiańskiej. Zamiast wyśnionego przez mistyków ówczesnych barbarzyńskiego, spontanicznego związku na tle wspólnych właściwości rasowych i wspólnych religijno-poetyckich upodobań—będzie to raczej umowa konstytucyjna, oparta na solidnym fundamencie prawnym. Tego rodzaju umowę autonomiczną ma właściwie Leroy-Baulieu na widoku i ona też stanowi objektywną konieczność rozwoju państwowości rosyjskiej oraz niezbędne uzupełnienie reformy konstytucyjnej.

Leon Gorecki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rokowania ugodowe mają być wznowione 3 b. m. w Peszcie. Według informacyj *Nr. Fr. Presse* sesya sejmów krajowych zamknięta będzie 8 b. m. ponieważ parlament zbiera się 10 b. m. Sejm czeski wobec tego już nie uchwali reformy wyborczej. Odbyły się konferencye ministrów czeskich Forzta i Facaka z przywódcami młodoczechów. Ministrowie żądali, aby posłowie czescy poparli ugodę z Węgrami, przywódcy młodoczechów zgłosili postulaty w sprawie mianowania sędziów w Czechach, protestując przeciw mianowaniu wyłącznie Niemców w okręgach niemieckich. Obaj ministrowie zamierzają podobno podać się do dymisyi. Podobnie jak partyi niezależności, grozi także rozłam węgierskiej partyi ludowej, której część przygotowywa obstrukcyą na wypadek podwyższenia kwoty węgierskiej. Opozycyoniści zamierzają założyć nowe stronnictwo chrześciańsko-społeczne. Na posiedzeniu rady ministrów Juliusz hr. Andrasy przedstawił szkic ustawy o gwarancyach konstytucyjnych, zmienionej według życzenia cesarza.

Klub demokratyczny w sejmie galicyjskim w sprawie reformy wyborczej postanowił: 1) nie przyjąć projektu, przedstawionego przez stronnictwo prawicy (projekt Bobrzyńskiego) za podstawę układów z temi stronnictwami; 2) trwać zasadniczo przy swoim projekcie reformy. Aby jednak umożliwić dojście do skutku reformy wyborczej w drodze kompromisu, klub oświadczył gotowość zgodzenia się na zmiany swego projektu w tym kierunku, że najliczniejszą grupą w sejmie pozostać ma grupa posłów, wybrana na podstawie powszechnego prawa wyborczego; reszta posłów wybierana ma być w kuryach: robotniczej, przemysłowej, handlowej i rękodzielniczej. *Kuryer Lwowski* z powodu tej uchwały pisze: „Lewica sejmowa weszła obecnie na drogę bardzo niebezpieczną. Od wczoraj rozpoczęła „modyfikacyę" swego pierwotnego projektu i, jak na pierwszy raz, zaszła już bardzo daleko. Ponieważ zaś modyfikacye owe na tem się prawdopodobnie nie skończą i są na razie pierwszym aktem dramatu ustępstw, który rozpoczęto na rzecz „kompromisu", niedaleką jest chwila, kiedy z pierwotnego wniosku nie zostaną nawet strzępy demokratyzmu. Tego demokratyzmu było tak mało w niezmodyfikowanym jeszcze projekcie lewicy, że doszczętne wyzbycie się nalotu demokratycznego nie „nastręczy już wiele pracy i trudności". Krąży pogłoska, że w razie wyłonienia się projektu kompromisowego w sprawie reformy wyborczej sesya sejmu będzie przedłużona. Komisya bankowa uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek o natychmiastowe podwyższenie kapitału zakładowego Banku krajowego o 10.000.000 koron, w ten sposób fundusz ten wzrósłby do 15 milionów koron.

Zamierzona przed rząd pruski sejmowa reforma wyborcza opierać się będzie, jak donoszą półoficyalne pisma niemieckie, na zasadzie bezpośredniego, powszechnego lecz jawnego prawa głosowania.

— Byle prędzej, — powtarzał — byle prędzej, — i rzucał okiem na dalsze stosy kamieni, przy których siedzieli inni robotnicy.

— Więcej potłukę, to i więcej zarobię, — rachował, — a później może we fabryce coś znajdę. Antek mi obiecował, że napewno we szklarni robotę mi da. Żeby to!

A teraz choćby pół rubla przy tych kamieniach zarobić.

I walił młotem, aż okruchy na drugą stronę ulicy padały.

Głowę obwiązał sobie i ścisnął mocno czerwoną szmatą. Ulżyło mu to znacznie, nie uczuwał już takiego bólu po każdem uderzeniu młotka.

Czapkę na oczy nasunął i tłukł zapamiętale, czasem podnosząc się ciężko dla odwilżenia zaschniętego gardła wodą z pobliskiej studni.

Klękał jednak zaraz i tłukł w dalszym ciągu.

Nie go nie obchodziły palące promienie słońca, duszący pył uliczny, turkot wozów i gwar przechodniów — on widział tylko swoje kamienie, w oczach stawały mu tylko równe, pod miarę usypane pryzmy. On je wszystkie potłukł, i za każdą po pół rubla weźmie.

Jakoż przed wieczorem usypał pierwszą pryzmę.

Równo, starannie boki jej ułożył, miarą kilkakroć przemierzył i czekał przyjścia żyda.

Ten wkrótce nadszedł. Pryzmę bacznie obejrzał, zmierzył wzdłuż, wpoprzek, cmoknął i rzekł Walkowi:

— Nu, uno jest dobre. Wy takich wszystkich potrzebujecie sypać.

Wyjął pół rubla z kieszeni.

— Macie wasz zarobek. Weźcie!

Wałek pieniądze schował i do następnej kupy kamieni przeszedł.

Wieczorem oddał żonie pół rubla.

— Na, masz dla dziecek.

I przez tydzień blizko przynosił co wieczór po pół rubla.

Kobieta przestała już narzekać. Nie przyjmowała go w progu takiem pytającem, wystraszonem spojrzeniem, jak pierwszych dni bezrobocia.

Pewną już była, że dziecka z głodu nie pomrą.

On zaś przychodził do domu codzień chmurniejszy, co dzień obojętniejszy, rozbity jakiś, zbolały.

Nie mógł coś przywyknąć do nowej pracy. Męczyła go strasznie. Nie czuł rąk poprostu i nogi od ciągłego klęczenia mu mdlały.

Nic jednak żonie nie mówił. Zjadał pospiesznie wieczerzę i padał na łóżko jak kłoda, aby nazajutrz znów do roboty się podnieść.

Aż kiedyś wrócił weselszy jakiś.

— Mam już robotę, — zawołał w progu. — Antek mi w szklarni odnalazł, od pojutrza zacznę.

— To i lepiej — ucieszyła się kobieta.— Na, jedz wieczerzę, bo ci stygnie.

— Poczekaj! bez jutro ino te kamienie tłuk będę, a potem już we fabryce.

Z otuchą jakąś, raźniej do kamieni nazajutrz stanął.

— Ostatni dzień, ostatnia pryzma! — powtarzał.

Głowę, jak zwykle, obwiązał chustką, szmatę pod kolana podesłał, oczy daszkiem przysłonił i kamień po kamieniu rozbijać zaczął. Dzień był upalny.

Najmniejsza nawet chmurka nie przesunęła się po zamglonem jakiemś, bezbarwnem sklepieniu niebios.

Słońce ogniste wypłynęło po nad dachy kamienic i zalało swym żarem całą przestrzeń ulicy.

Najmniejszego powiewu wiatru.

Przejeżdzające wozy podnosiły tumany miałkiego, subtelnego pyłu, który leniwie wznosił się do góry i leniwiej jeszcze opadał na dół, pokrywając wszystko szarą jakąś barwą, wnikając wszędzie, w najmniejszą nawet szczelinę.

Umarł W. Książę Badeński Fryderyk, cieszył się wielką popularnością u Badeńczyków, jako monarcha liberalny i szczerze demokratyczny.

Poległ w Afryce południowej najdzielniejszy z wodzów hotentockich Morenga.

W Anglii na porządku dziennym jest możliwość strajku kolejowego. Od listopada zeszłego roku toczą się układy o warunki pracy, a przedewszystkiem o uznanie przez kompanie stowarzyszenia zawodowego służby kolejowej. Fundusz strajkowy kolejarzy wynosi 300,000 funtów sterlingów. *Daily News* z powodu porozumienia anglo-rosyjskiego pisze, że próżno szukać w wstępie porozumienia wyjaśnień, które pogodziłyby porozumienie z zasadami liberalnej polityki zagranicznej. Następnie wskazuje dziennikom szereg sprzeczności z owemi zasadami. Głosząc jednakowe warunki handlu dla wszystkich narodów, porozumienie nadaje faktyczne monopol Rosyi, handel brytański stracił dwie trzecie terytoryum perskiego.

Generał Drude donosi z Casablanca, że cztery nowe szczepy przysłały przedstawicieli w celu pertraktacyi co do warunków zawarcia pokoju. Mulej Halid, z wojskiem 25-tysięcznem wyruszył z Marokszu w kierunku Rabatu, po drodze ma się połączyć z wojskiem swego dowódcy Mulej-Raszyda.

Z Teheranu nadeszła wiadomość do Londynu, że parlament perski zażądał usunięcia się szacha. Deputacya udała się do szacha i postawiła ultimatum, żeby albo czynami uznał nowy porządek albo abdykował. Szach porozumiewał się z posłem angielskim. Rząd perski oświadczył przez swego posła w Konstantynopolu przedstawicielom mocarstw, że nie zgadza się na komisyę turecko-perską w sprawie zajęcia przez wojska tureckie terytoryum spornego na granicy perskiej i proponuje oddanie całej sprawy sądowi rozjemczemu.

Za zapowiedź wprowadzenia konstytucyi w Chinach uważają pisma angielskie świeżo ogłoszony dekret cesarski, nakazujący ministeryum spraw wewnętrznych przystąpić bez zwłoki do organizacyi samorządu prowincyonalnego. Ogłoszono również rozkaz, aby na wyższe stanowiska w prowincyach mianowano nadal tylko ludzi obeznanych z zasadami rządów konstytucyjnych.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

Prasa polska od dawna zwracała uwagę na podrażnienie, gorączkowość i niepewność, z jakiemi w Niemczech w ostatnich czasach traktowana jest sprawa polska. Zjawiska tego rodzaju, jak historya Drzymały, projekt prawa radcy sprawiedliwości Wagnera, wynurzenia generała Lieberta ściągnęły wreszcie patologiczną swą formą powszechną uwagę na ten znamienny rys psychologii politycznej współczesnych Niemiec. Przyczyn tego stanu umysłowości szukać daleko nie trzeba; tłomaczy go memoryał o 20-letniej pracy komisyi kolonizacyjnej i strajk szkolny. W memoryale wyraźnie stwierdzono, że wszystkie dotychczasowe środki okazały się niedostatecznymi. W polityce szkolnej trzydziestoletnie zabiegi nie doprowadziły organizacyi szkoły do tej doskonałości, jakiej wymaga jej zadanie polityczne. System germanizacyjny stanął więc wobec trudnego zadania: cofnąć się, czy nie ustawać, a jeżeli nie ustawać, to jakich chwycić się środków? Stąd owo rozdrażnienie, niepokój, zanik wszelkiego kryteryum, które umożliwiają nietylko powstanie, ale i zajmowanie się seryo takimi pomysłami, jak radcy Wagnera.

Widzi w nich naturalnie społeczność polska symptomy bezsiły i wyczerpania. Optymistycznie nastraja ją również stały wzrost dobrobytu warstw średnich. Miarą tego wzrostu jest suma depozytów, składanych corocznie w polskich spółkach zarobkowych. Dostarczył ciekawych danych właśnie w tym względzie sejmik związku spółek, odbyty przed dwoma tygodniami w Poznaniu. Otóż suma depozytów w 1906 r. wzrosła o 20 milionów marek, w 1905 o 17 milionów; w latach poprzednich, licząc wstecz do 1901 r. podnosiły się oszczędności o 12, 9, 7, 4 i pół miliona; w ciągu dziesięciolecia zaś od r. 1896 suma depozytów wzrosła z 19 milionów do 107.

Spółki zarobkowe odgrywają dużą rolę w życiu ekonomicznem zaboru pruskiego i rozwój ich jest wykładnikiem postępu na tem polu. W 1896 należało do związku spółek 101, w 1906 zaś 192; członków było 35,980 i 88,270; udziałów na 4,483.000 marek i 15,350,000. Majątek własny spółek w 1906 wynosił 21 i pół miliona. Z 192 spółek, należących do związku, pożyczkowych było 149, spółek parcelacyjnych 13, „Rolników" 21, „Kupców" 2, innych 7. Podług podziału geograficznego przypada spółek na W. Ks. Poznańskie 146 (w miastach 123, po wsiach 23); na Prusy Zachodnie 46 (w miastach 24, po wsiach 22; na Śląsk Górny 11. Z ograniczoną poręką było 53, z nieograniczoną 139 spółek. W liczbie 88 tysięcy członków, gospodarzy wiejskich było 44,175, dzierżawców 1,477, wielkich posiadaczy 1,738, rzemieślników 16,289, reszta przypada na inne zawody. Dwie trzecie wszystkich członków w spółkach Związku stanowią zatem pracujący na roli. Spółki, jak wiadomo, są głównymi akcyonaryuszami Banku Związkowego, z 3-milionowego funduszu zakładowego Banku należy do spółek 2,372,000 marek. W 153 spółkach Księstwa i Prus Zachodnich przypada w przecięciu na każdą spółkę po 13,359 mk. akcyj; 28 spółek nie posiada akcyj Banku. Na sejmiku wzywano do brania żywszego udziału w akcyach Banku, zachęcano również do przenoszenia z innych instytucyj wszystkich oszczędności do spółek. Tendencya w tym ostatnim kierunku istnieje zresztą od lat kilku w polskiem społeczeństwie i uwzględnić ją należy przy braniu wzrostu depozytów w spółkach za miernik rozwoju ekonomicznego. Obrady sejmiku niezbyt dobre robią wrażenie pod jednym zwłaszcza względem, ujawniały one mianowicie, że znajomość elementów nauki ekonomicznej jest bardzo małą nawet w tych kołach inteligencyi, która na swem stanowisku powinna być z nimi choć ogólnie obeznaną. Niektórzy z mówców, operując pojęciami produkcyi i konsumpcyi, dostali się w swych wywodach w tak zawikłane koło że się z niego wydobyć nie mogli. Jeszcze o jednym rysie fizognomii sejmiku spółek zarobkowych wspomnieć warto: i tutaj mianowicie prze-

---

Pył ten wspólnie z palącym żarem słońca zamienił całą ulicę w jakieś małe piekło. Rozpalone mury kamienic zdaleka już parzyły, z rozgrzanych dachów papowych kapała smoła i unosiły się widoczne dla oka opary.

Duszno było, parno.

Nieliczni przechodnie, oddychając ciężko i oczy zasłaniając od kurzu, leniwie dążyli naprzód. Za każdym z nich, podnoszony własnemi ich nogami, sunął tuman pyłu. Ogniste promienie nielitościwego słońca przejmowały wszystko swym żarem, tamowały oddech.

Walek co chwila opuszczał ręce i w stronę słońca spoglądał.

— Gorko, och, gorko dzisiaj! — szeptał. Podnosił się i ku studni zmierzał. Za chwilę znów w gardle miał sucho.

Zaciskał zęby.

— Niech ta! Ostatni dzień. Przecierpię.—Podnosił młot i na kamienie go spuszczał. Zawziął się.

— Nie będę pił. I tak wszystko jedno. Ino wóz jaki przejedzie, a znów pełno kurzu w gębie. Nie będę pił.

Z godzinę tak walił młotem bez przerwy. Pot ściekał strugami po jego twarzy, język mu wysechł, w gardle czuł gorycz dziwną, a przed oczyma latać mu zaczęły czerwone płatki. Tchu mu już brakło.

— Niech ta! Ostatni dzień.

I znów młot po kamieniach puszczał. W głowie czuł jakąś ciężkość. Chustka na czole uciskała go jakby żelazna jaka obręcz.

— Niech ta! Przecierpię.

A słońce stanęło na środku swej drogi. Południe było gorące, upalne, lipcowe południe.

Fabryka zaczęła buczeć na obiad.

Walkowi na ten głos ręka z młotkiem opadła. Nie miał już siły podnieść jej.

Spojrzał wokoło i ulica cała kręcić się, wirować z nim zaczęła. Przymknął oczy i ręką o ziemię się oparł.

Zasłabłem, czy co?—myślał jeszcze przytomnie.

— Oj, wody! — szepnął i podnieść się usiłował. Nie mógł jednak. W głowie huczało mu jakoś, w piersiach go dusiło.

Opadł ciężko na ziemię, młotek z rąk wypuścił i legł wyciągnięty, bez ruchu.

— To leniuch chłop, — mówili przechodnie — nie chciało mu się nawet iść w cień południa przespać, tylko na takim skwarze leży — i szli dalej, każdy zajęty sobą.

A słońce zabójczym swym żarem paliło biedną głowę Walka, a pył uliczny zasnuwał go szarą swą opona.

Niemoc go jakaś straszna ogarnęła i senność dziwna. Czuł, że coś złego się z nim dzieje, że trzeba się podnieść, wołać ratunku, a ręką poruszyć nie mógł, ni głosu wydobyć z gardła. Głowę mu wprost rozsadzał ból straszny, żyły na skroniach nabrzmiały, coś jakby ciężar stupudowy czuł na sobie.

Dusił go ten ciężar, przygniatał do ziemi i tchu mu złapać nie pozwolił.

Ból w skroniach i na ciemieniu przeszedł w szum, chaos, zamęt jakiś okropny. Ziemia zdawała się uciekać z pod Walka, wirować, kręcić się, zapadać, coraz chyżej, szybciej leciała gdzieś z nim razem.

Walkowi w szalonym tym pędzie tchu do reszty zbrakło. Jeden kurczowy wysiłek piersi, jedno drgnienie i czuć przestał zupełnie. Leżał wyciągnięty na brzuchu, z rękami pod głową, z twarzą w ulicznym pyle, a słońce dzieła swojego dokonać już mogło.

ważali w dyskusyi księża, z świeckich delegatów przemawiało tylko kilku. Jest to rys zgodny z ogólnem tłem życia społecznego w zaborze pruskim.

Prasa poznańska zajmuje się obecnie dwiema smutnemi sprawami. Po pierwsze odstępstwem *Mazura*, pisma, wydawanego na Mazowszu pruskiem dla tamtejszej polsko-protestanckiej ludności, które przeszło w służbę hakaty, a dalej nowemi znów po dłuższej przerwie zaprzepaszczeniami ziemi polskiej. Co do pierwszej z tych dwóch spraw, to wina spada głównie na pewne grono osób z obozu narodowo-demokratycznego w Poznaniu, które zbyt lekkomyślnie postąpiło sobie przy wyborze ludzi, mających kierować tem pismem polskiem, założonem kosztem ofiarności publicznej. Strata tego pisma jest już zupełna, bo nawet kontrakt, na podstawie którego możnaby je odzyskać, przepadł gdzieś bez śladu. Co się tyczy drugiej sprawy, to zdaje się, że społeczeństwo polskie czekają jeszcze dalsze straty w ziemi. Modliszenko przepadło zupełnie, obecnie rozchodzą się wiadomości, że zagrożone są tym samym losem dobra Mózgowo w Prusiech Zachodnich.

Prasa niemiecka donosi, że w urzędzie Rzeszy dla spraw wewnętrznych wypracowano już projekt ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach dla całej Rzeszy. Prawo to stanowi, wedle informacyi gazet niemieckich, znaczny postęp w stosunku do ustaw, obowiązujących dzisiaj w poszczególnych państwach a zwłaszcza w Prusiech. Między innymi projekt ten zawiera przepis, że tylko uczniowie szkolni i uczniowie w handlu i przemyśle są wyłączeni od udziału w zebraniach i stowarzyszeniach politycznych; wszystkie inne dotychczasowe ograniczenia mają odpaść. Przy zakładaniu towarzystw wszelkiego rodzaju, a więc także politycznych, przepisuje nowy projekt tylko doniesienie odnośnej władzy o fakcie założenia towarzystwa i podanie statutu. Wogóle ma nowe prawo oswobodzić wewnętrzne życie w towarzystwach od dozoru policyjnego i ograniczeń administracyjnych. Prawo rozwiązywania towarzystw ma być odjęte policyi a przekazane sądowi! Znaczenie bardziej liberalnego prawa stowarzyszania się jest oczywiście nader ważne dla społeczeństwa polskiego, na którem w pierwszym rzędzie odbijały się dotychczasowe przepisy.

Pod wpływem orgij hakatyzmu zaczyna się wciskać polityka nawet do tych organizacyj niemieckich, które z natury swej nic wspólnego z polityką w regule nie mają. Charakterystyczną wiadomość w tym względzie przynosi *Ostdeutsche Rundschau*; czytamy tam mianowicie, że walne zebranie kasy pożyczkowej w Chmielnikach (Hopfengarten) było zmuszone 6-u członków z spółki wyłączyć, trzech za nieuiszczenie wpłat na udział, jednego ponieważ przy wyborach do parlamentu „nie postępował jak wierny króla pruskiego poddany", dwóch zaś „ponieważ są wystarczająco podejrzani, że nie postąpili sobie, jak na wiernych poddanych króla pruskiego przystało". W ustawie spółki znajduje się paragraf, który przepisuje, że każdy wspólnik winien być czynny jako wierny poddany króla pruskiego i gorliwy patryota niemiecki, „*Blatter fur genossenschaftswesen*" omawiając to curiosum radzi członkom patryotycznej kasy, aby na przyszłość zaopatrywali się w poświadczenia komisarzy przeprowadzających wybory, że oddali głos na kandydata rządowego. Toż pismo potępia w ostrych słowach zakładanie w wschodnich prowincyach coraz nowych kas pożyczkowych niemieckich obok istniejących już.

Że wszystkich dotychczasowych wyroków, wydanych przez sądy pruskie w sprawach, związanych z strajkiem szkolnym, najsurowszym jest wyrok, jaki ogłosił sąd w Starogardzie w Prusach Zachodnich. Proboszcz z Osieka, ks. Olszewski, skazany mianowicie został na półtora roku więzienia za odczytanie z ambony paru ustępów z odezwy księży dekanatu lubawskiego w sprawie polskiej nauki religii. Prokurator wniósł tylko o 8 miesięcy więzienia.

Withof.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków.

Jaskrawy fakt terroru ekonomicznego, dokonanego w Łodzi na osobie fabrykanta Silbersteina i niesłychany dotychczas wypadek aresztowania wszystkich robotników fabryki wysunęły znowu na plan pierwszy życia społecznego sprawę zatargów pracy z kapitałem: widocznie kryzys finansowo ekonomiczny i przeżywana chwila polityczna stwarzają ciążenie do rozszerzenia i pogłębiania tych zatargów, wybuchających w ostatnich czasach coraz częściej. Temu nadzwyczajnemu zaostrzeniu współdziała, jak wiadomo, nasze prawodawstwo fabryczne; konieczność udoskonalenia go ze szczególną siłą daje się odczuwać obecnie.

Widać to pomiędzy innemi z ogłoszonych świeżo przez ministeryum handlu i przemysłu danych statystycznych o wypadkach nieszczęśliwych z robotnikami w fabrykach w r. 1904. Aktualna, jak zwykle, biurokracya nie śpieszy się.

Kalectwa robotników podczas wykonywania pracy, nagła utrata zdolności do pracy są zjawiskiem zwykłem we wszystkich krajach kapitalistycznych. Ale u nas te nieszczęśliwe wypadki z robotnikami, których ilość dochodzi według danych urzędowych do 50 tysięcy, jest nadmiernie wielką, większą stosunkowo niż w Niemczech, tembardziej że do tych 50-u tysięcy zaliczono jedynie ofiary tych 3612 przedsiębiorstw przemysłowych, które na mocy prawa z d. 15 czerwca 1903 r. obowiązane są zawiadamiać o wypadkach nieszczęśliwych i poddane są nadzorowi inspekcyi fabrycznej. Te 50 tysięcy nie obejmują również kalectw, które pozbawiły zdolności do pracy na krótszy czas, niż trzy dni. Niema wątpliwości, że przy racyonalniejszej registracyi i przy rozszerzeniu jej sfery na cały proletaryat przemysłowy, cyfra, wyrażająca ilość ofiar kapitału, zwiększyłaby się bardzo znacznie.

Przyczyny takiej ogromnej ilości nieszczęśliwych wypadków dopatrzeć się nietrudno: przedewszystkiem należy stwierdzić, że przy urządzaniu fabryk bezpieczeństwo przy wykonywaniu robót wcale nie jest brane w rachubę. Z drugiej znów strony czyż przemysłowcy zmuszeni są starać się o zmniejszenie ilości kalectw?

Objektywnych, zewnętrznych bodźców było dotąd bardzo mało.

Odpowiedzialność przedsiębiorców jest dotychczas tak nieznaczna, że korzystniej dla nich wprost ograniczyć się drobnymi wydatkami na wynagrodzenie poszkodowanych, niż tracić kapitały na zapewnienie bezpieczeństwa pracy.

Prawo z dnia 15 czerwca 1903 r. projektowało uczynić przedsiębiorców odpowiedzialnymi za nieszczęśliwe wypadki. Prawo to jednak, stworzone na zasadzie osobistej a nie zbiorowej odpowiedzialności przedsiębiorców, zaopatrzone w mnóstwo najróżnorodniejszych omówień, tak samo jak i poprzednio wydane prawa „ochrony pracy" nie odpowiada swemu przeznaczeniu. Prawo to nietylko nie ogarniało wszystkich warstw proletaryatu pracującego w przemyśle, lecz nie ogarniało nawet wszystkich robotników fabrycznych, dla których było stworzone. Nie bierze ono np. pod swą obronę stróżów, szwajcarów, woźniców — tych wogóle, którzy nie mają bezpośredniego stosunku do wytwórczości.

Nie warto wyliczać wszystkich braków prawa z dnia 15 czerwca — robiono to już w prasie niejednokrotnie. Zaznaczyć tylko należy, że jako zbudowane na zasadzie odpowiedzialności indywidualnej, nie może ono wogóle być doskonałe. Nawet znana powaga w dziedzinie prawodawstwa fabrycznego, Litwinow Falinskij, mówiąc w swej książce o tem prawie, zaznacza:

„Przy stosowaniu go powstają trudności procesualne, czyniące trudnem do osiągnięcia faktyczne korzystanie z prawa przez poszkodowanych.

Widząc ciężar odpowiedzialności pojedyńczych przedsiębiorców, prawodawca mimowoli ogranicza zakres prawa a czasem nawet rozmiary odszkodowania ze szkodą słuszności. Wogóle prawa odpowiedzialności osobistej przedsiębiorców stwarzają grunt, sprzyjający rozwijaniu się spraw sądowych pomiędzy fabrykantami a robotnikami, co doprowadza do wzajemnego niezadowolenia i pogarsza ich stosunki".

Prawu z dnia 15 czerwca, zbudowanemu na odpowiedzialności osobistej przedsiebiorców, w razie utraty zdolności do pracy przez robotników przeciwstawia się zawsze prawo o odpowiedzialności zbiorowej, wyrażone w formie ubezpieczenia obowiązkowego. Tylko przy ubezpieczaniu obowiązkowem poszkodowani mogą być dostatecznie i w swoim czasie wynagradzani; tylko przy ubezpieczaniu obowiązkowem uniknąć mogą długiego i męczącego włóczenia się po sądach; tylko przy ubezpieczaniu obowiązkowem przedsiebiorcy starać się będą o istotne zapobieganie nieszczęśliwym wypadkom. Wreszcie tylko przy obowiązkowem ubezpieczaniu robotników rozkład funduszów, potrzebnych na odszkodowania będzie słuszny i równomierny.

Ubezpieczenie robotników powinno jednak być nietylko obowiązkowe, ale i państwowe. Powinno być takiem choćby dlatego, że w interesie państwa leży zapewnić byt tych, którzy ucierpieli przy pracy dla niego.

Im intensywniejszem życiem zaczyna żyć proletaryat, tem uporczywiej domaga się on obowiązkowego ubezpieczenia przez państwo.

Nietylko łatwe do przeprowadzenia, jak dowiodło doświadczenie Niemiec, ale i bardzo celowe w ramach społeczeństwa kapitalistycznego, obowiązkowe ubezpieczenie państwowe nie napotyka opozycyi nieprzejednanej wśród wielkiej burżuazyi: najdalej widząca jej część wystawia nawet to żądanie w swych programach.

U nas obowiązkowe ubezpieczenie państwowe niejednokrotnie omawiane było w prasie narówni z innemi, palącemi sprawami prawodawstwa robotniczego. Wprowadzenie go jednak w życie może nastąpić tylko wtedy, gdy stanie się ono żądaniem szerokich mas.

P. W.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Dziwna pretensya.

Polak, który po to wyrobił sobie w przeszłości największą buńczuczność i uważał się za równego władcom, ażeby potem stać się najpokorniejszym niewolnikiem, poszukuje wciąż dla siebie pana. Takim panem jest dla wielu obecnie lud. Przed nim padają oni na kolana, zrzekają się własnego sądu, woli, godności. Nie jest to ani szczera cześć, ani miłość: jest to w połowie *Knechtsinn* a w połowie frazes, pusty, jałowy, używany jako broń do walki, w której strony uderzają na siebie wzajemnie bogami lub panami. Gdy czciciel ludu wchodzi na zebranie akademii, ogląda się wzgardliwie po sali i woła: „nie widzę tu rrrobotników!” Gdy wchodzi na wystawę rolniczą, krzyczy ze zgrozą: „nie widzę tu chłooopów!” Tak się zdarzyło na wystawie w Ciechanowie. Rzeczywiście nie było tam produktów włościańskich, rzeczywiście jest to bardzo przykra szczerba, rzeczywiście byłby to radosny widok, gdybyśmy mogli tak wystąpić, jak Czesi lub Duńczycy. Ale my jesteśmy społeczeństwem szlacheckiem, w ktorem lud tyle doznaje opieki, ile jej ścieknie z języka lub pióra deklamujących panów. Cóż włościanie mieli pokazać? Brudne, duszne chaty, będące jednocześnie chlewo-oborami? Wychudłe krowiny dające na dzień kwaterkę mleka lub wynędzniałe konie z bruzdami na popękanej skórze od uderzeń batem, pobudzającym ich niemoc? Czem nasi chłopi mogą się popisać oprócz zdumiewającą zdolnością podtrzymywania swych sił do ciężkiej roboty trzy razy dziennie zjedzonymi kartoflami? Jeśli o to chodziło, o tem wszyscy wiemy bez wystawy. Ona może być u nas tylko obszarniczą, pańską, szlachecką. Na chłopską jeszcze za 50 lat nie będziemy mieli materyału i musimy poprzestawać na tem, że gdzieś tam Bartłomiej lub Wojciech wychowa tłustą jałowkę lub źrebaka.

U nas inaczej.

W Pradze odbył się kongres „wolnej myśli”. Mógł on się również odbyć w Lublanie, Serajewie, Białogrodzie, wszędzie, tylko nie u nas. Wyobraźmy sobie, że tutejszym paliwodom przyszłoby do głowy urządzić coś podobnego w Warszawie: natychmiast ze wszystkich ambon padłyby klątwy, pachciarze patryotyzmu ogłosiliby zjazd za „nienarodowy”, miejscowi chuligani zmobilizowali swoje roty i uzbroili się w sękate pałki, dzienniki prawomyślne wysnułyby nowe mity potwarzy a „prefekci” zwołaliby się na nadzwyczajną naradę. Wolna myśl może tryumfalnie i bezpiecznie objeżdżać cały świat, nietylko wielkie pola kultury, ale nawet małe jej zakątki, ale niech do nas się nie waży. Nasz kraj pozostanie ostępem puszczy, „matecznikiem”, w którym żyją i mnożą się wymierające gatunki ludzkie. Nasz udział w ogólnym postępie ogranicza się nadal do podziwiania jego tworów i widoków w podróżach za granicę, ale wróciwszy do kraju śpiewać będziemy, jak dotąd z dumą i radością: u nas inaczej, inaczej...

I to się nadyma.

„Dziwaczny przeżytek”, „zesztywniała w doktrynie”, „stetryczałe pismo”, „wymachuje starym poszczerbionym mieczykiem”. Kto to mówi? *Kresy*, organ „żubrów” polskich na Rusi. O kim? O *Prawdzie* — z powodu jej artykułu o programie „krajowców”. Nie żartujemy, tak jest! Nastąpiło takie „przewartościowanie wartości”, takie odwrócenie drabiny górą na dół, że organ ginących żubrów nazywa *Prawdę* „przeżytkiem” a jacyś pp. Z. Mosiewicz i I. Łychowski (wydawca i redaktor *Kresów*) urągają „mieczykowi Świętochowskiego”. Przywykliśmy już do rozmaitych zuchwalstw kozaków, siedzących na koźle powozu magnatów rusko-polskich, ale żeby liberyałowie robili miny liberałów — tego jeszcze nie widzieliśmy. Jest to niewątpliwa rewolucya pojęć i obyczajów!

Wybory.

Charakter wyborów zaczyna się wyjaśniać. Wynik ich ostateczny okryty jest jeszcze mrokiem tajemniczości, gdyż wyniki ostateczne, dzięki... właściwościom instrukcyi wyborczej i prawa z d. 16 czerwca, mogą różnić się w sposób zasadniczy z tem, co powiedziała pra-wyborcza masa w pierwszym okresie wyborów.

Nikt jednak nie zdoła zatuszować faktu, że głos masy brzmi opozycyjnie; nikomu nie uda się zbagatelizować tego bijącego w oczy faktu.

Zresztą to, co widoczne jest nawet dla ślepego, nie obowiązuje reakcyi.

Prace biurokracyi.

Gazety donoszą, że ministeryum spraw wewnętrznych zamierza zreformować statystykę... Biurokracya ma szczęśliwą rękę; drugiej Dumie złożyła ona tyle projektów nowych praw, że papier do wydrukowania kosztował koło 16,000 rubli, a czyż życie posunęło się naprzód? Obecnie biurokracya rządzi sama bez Dumy i oto zamiast ucieleśnić choć jeden ze swych, złożonych Dumie projektów, zabiera się ona do reformy statystyki.

Henryk Rewakowicz.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Zmarł w 81 roku życia we Lwowie, w swoim niemal rodzinnym grodzie, z którym nie rozstawał się w ciągu pół wieku prawie, gdzie charakterystyczną jego postać znali wszyscy. Gorący patryota, demokrata i narodowiec w szlachetnem znaczeniu tego słowa, był on najczynniejszym i najwybitniejszym przedstawicielem stronnictwa ludowego w Galicyi. Bardzo zdolny publicysta, wcześnie zaczął pracować na polu dziennikarskiem. W r. 1860 za artykuł „Jak stoją rzeczy w Europie” został aresztowany i pół roku przesiedział w więzieniu a *Dziennik polski*, w którym go drukował, zawieszono. W 1863 r. był bardzo czynny, organizując w Galicyi pomoc i środki dla powstania w Królestwie. Wszystkie siły swego umysłu i serca w ciągu ostatnich lat 20 poświęcił walce za prawa ludu w Galicyi. Był redaktorem i współwłaścicielem *Kuryera Lwowskiego* do ostatniej chwili. Ta piękna, szlachetna postać zostawiła trwałą po sobie pamięć.

BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

(Ciąg dalszy.)

Podług nauk Lamarck'a i Darwina cały obecnie istniejący świat roślinny i zwierzęcy stanowi produkt rozwoju form od najprostszych do coraz bardziej złożonych; różnorodność tych form daje się objaśnić przystosowaniem się ich części składowych do istniejących warunków tellurycznych, atmosferycznych, klimatycznych i innych i dalszym rozwojem przez dobór naturalny i dziedziczność.

Nauka biologii święci na tem polu największy tryumf. W resztkach paleontologicznych zachowaną została znaczna ilość szkieletów dziś już wymarłych zwierząt kręgowych. Śledząc za tymi tworami, powstałymi w okresach geologicznych, liczących szeregi milionów lat i porównywając je ze zwierzętami obecnie żyjącemi, na których czele stoi człowiek, niepodobna już w grubych zarysach nie przyjść do przekonania, że człowiek stanowi tylko jedno ogniwo w tym szeregu rozwojowym. Powstały z rodzaju prymatów, cieleśnie o tyle się różni od reszty ogniw tej klasy, od małpy, o ile najniższe stopnie tej klasy—małpy zachodnie różnią się od członków, najbardziej zbliżonych do człowieka, małp wschodnich jak goryl, szympans i od znalezionego Pithekanthropos erectus. Pod względem duchowym rzecz przedstawia się nieco odmiennie. Moniści w ścisłem znaczeniu widzą i mogą tylko widzieć w duszy ludzkiej ilościowo wyższy stopień rozwoju duszy zwierzęcej. Można wszelako w duszy ludzkiej odkryć jakościowo co innego, nie opuszczając gruntu, na którym wyrósł monizm.

Paleontologia, dostarczając nam materyału dostatecznego, ażeby śledzić za historyą powstania człowieka (Phylogenia) w szeregu prawie nieprzerwanym aż do najniższych zwierząt kręgowych, traci związek ten po za niemi. Warstwy skorupy ziemskiej prawie że nie zachowały i nie mogły też zachować resztek bezkręgowców. Uzupełniamy ten brak przez badanie porównawcze obecnie istniejących bezkręgowców i przez badanie filogenii i historyi rozwoju (ontogenii) każdego pojedyńczego osobnika. Za pomocą drobnowidza rozpoznajemy, jak z najprostszych, jednokomórkowych istot żyjących, stanowiących przejście do świata roślinnego, wytwarzały się twory coraz bardziej rozwinięte, coraz bardziej złożone, naprzód takie, które składały się tylko z pewnej

liczby komórek, następnie takie, w których były już początki narządów i całych układów. Taki sam sposób powstawania wykazuje rozwój człowieka z zapłodnionego jajka, stanowiącego tylko komórkę. W miarę stopniowego, wyższego rozwoju pojedynczych gatunków, daje się zauważyć stopniowy, dalszy rozwój składowych części elementarnych i narządów pojedyńczego osobnika. Jako przykład posłużyć może najprostszy kształt włókna mięśniowego, istniejącego u wymoczków w ich trzonku, gdy z płynu (plazmy), wytwarzającej tkanki, powstają pojedyncze włókna kurczliwe. Dalszy rozwój tych tworów odbywa się u niższych i wyższych bezkręgowców (np. polipów) w ten sposób, że takie niteczki układają się równolegle w większej ilości i przyjmują budowę gładkiego włókna mięśniowego. Ta forma zorganizowanej substancyi kurczliwej napotyka się też u zwierząt kręgowych w narządach o ruchach mimowolnych (kiszki, naczynia krwionośne i t d.); wszelako u tych zwierząt substancya ta dochodzi do najwyższej organizacyi tj. do włókna mięsnego, poprzecznie prążkowanego, dowolnie poruszającego się. Wszystkie te twory posiadają tę właściwość zasadniczą, że się kurczą w swoim kierunku podłużnym i przez to stosownie do różnorodnych potrzeb miejscowych i osobniczych mogą służyć dla ruchu.

W podobny sposób narządy, służące do wymiany gazów, przystosowują się do rozwoju osobniczego i do zadań, postawionych im przez warunki życiowe. Czynność naszych płuc spełnia u ustrojów najniższych drożna błonka komórkowa lub inna pokrywa zewnętrzna (oddychanie skórne). U zwierząt bezkręgowych o wyższej organizacyi (np. u owadów), liczne rurki powietrzne, przeniknąwszy skórę, zanurzają się w ciele zwierzęcia; u ryb czynność tę spełniają, skrzela, zawierające mnóstwo naczyń krwionośnych, włoskowatych, zabierających tlen z wody; u gadów istnieją już to płuca, już to skrzela, stosownie do tego, czy zwierzę żyje na lądzie, czy też w wodzie.

Najbardziej pouczającym jest może rozwój stopniowy narządów czucia, tych pośredników między osobnikiem a światem zewnętrznym i analogiczny rozwój tych narządów i ich ośrodka t. j. mózgu u płodu ludzkiego. U zwierząt najniższych, niemających jeszcze narządu wzrokowego, płyn wytwarzający i utrzymujący komórki (protoplazma) warstwy zewnętrznej, otaczającej, jest wrażliwy na światło. Później, jako zaczątki złozonego narządu wzrokowego, pojawiają się zwyczajne plamki barwnikowe, naskórne, pełniące czynność wrażliwości na światło oraz odpowiedniego na nie oddziaływania, niezbędnego dla utrzymania osobnika. Badanie drobnowidzowe tych plam wykazało, że u pewnej, niemałej liczby gatunków, składają się one z pojedynczych lub licznych „komórek wzrokowych", które w prostej budowie swojej i przy stopniowym, dalszym rozwoju stanowią najistotniejsze części składowe późniejszego oka; można też wykazać ich związek z włóknem nerwowem. Na tem polega hypoteza, że owe plamki barwnikowe, nieopatrzone jeszcze „komórkami wzrokowemi", stanowią zaczątki narzadu wzrokowego. Wystawiając większą liczbę osobników wspomnianych klas zwierzęcych na działanie promieni świetlnych, odpowiednio do właściwości ich oddziaływania na światło, gromadzą się one w najjaśniejszym lub najciemniejszym punkcie swego zbiornika (dodatnia lub ujemna Phototaxis). Już u pojedynczych gatunków ślimaków zaczynają rozwijać się rozmaite części oka, przyjmując postać narządu wzrokowego, opatrzonego nerwem i połączonego z ośrodkowym narządem nerwowym.

Tak samo jak na światło reagują najniższe rodzaje zwierząt na inne bodźce fizyczne i chemiczne, działające na powierzchnię ich ciała lub na ich powłokę wewnętrzną zapomocą jamek, bez pośrednictwa nerwów. Stopniowo występują początki narządu nerwowego w postaci zwojów, leżących w warstwie zewnętrznej ciała i połączonych w jeden system za pośrednictwem włókien nerwowych; przez to uregulowane zostają ruchy, odpowiadające na bodźce wewnętrzne i zewnętrzne. U zwierząt, stojących na wyższym stopniu rozwoju, te włókna i komórki układają się jako twory wzdłuż osi podłużnej zwierzęcia, przyczem w końcu głowy nagromadza się ich więcej, jako t. zw. zwoje gardzielowe, które mogą połączyć się w pierścienie gardzielowe. W nich poznajemy pierwsze zaczątki działalności mózgowej umiejscowionej, gdyż np. po przecięciu zwoju górnego, podobnego do mózgu u raków rzecznych, ustają samodzielne ruchy postępujące, zaś po przecięciu dolnego zwoju gardzielowego coś podobnego nie występuje.

U zwierząt kręgowych i u płodu ludzkiego wytwarza się z rynienkowatego zagięcia zarodkowego zaczątku pokrywy zewnętrznej kanał kręgowy, którego koniec głowowy stosownie do wysokości rozwoju zwierzęcia zamienia się w mózg coraz większy i coraz bardziej złożony.

Wraz z rozwojem układu nerwowego występują po całej powierzchni skóry rozdzielone urządzenia — bodźce zmysłowe, poruszenia się z miejsca, przyjęcia pokarmu i t. d.,—te łączą się coraz bardziej w masy nerwowe, ośrodkowe i z postępującym rozwojem posuwają się coraz bardziej ku końcowi głowowemu, tak że tu ostatecznie tworzy się narząd, pośredniczący w powstawaniu zjawisk świadomości i t. zw. ruchów dowolnych; jednocześnie zaś twory nerwowe, pochodzące z pierwotnych stopni rozwoju, zachowują swój wpływ na ruchy mimowolne, automatyczne, przeważnie na ruchy wnętrzności.

Suma faktów tych objaśnia w sposób naturalny i przekonywający powstanie wszystkich tych rodzajów charakterystycznych, nie wyłączając człowieka, przez wspólność ich narządów skutkiem przystosowania, ciągłego rozwoju i dziedziczności.; szukanie przeto jakiejś przyczyny nieznanej, zaś w tym przypadku nadnaturalnej, jako przeciwne ogólnie przyjętym prawom myślenia, jest zbyteczne i wprost niedopuszczalne. Już ten jeden powód wystarcza i uwalnia od wyliczenia innych, przemawiających przeciw pojęciu religijnemu o stworzeniu świata w ciągu sześciu dni. W każdym razie przez takie postawienie kwestyi nie odpowiadamy jeszcze na pytanie, czy z początkiem wszechrzeczy nie było stwarzania w wyższem znaczeniu.

Doświadczenia te niewątpliwie też wskazują, że ta suma zjawisk życiowych, którą zwykliśmy nazywać duszą, nie stanowi właściwości człowieka, lecz jest również produktem stopniowego rozwoju. Skoro zatem dusza ludzka powstała w taki sposób i ściśle jest spokrewnioną z duszą zwierzęcą, niepodobna już dla tego powodu utrzymać wiary w jej nieśmiertelność. Wogóle wszystko, co wiemy o czynności duszy, łączy się niepodzielnie z układem nerwowym, przeważnie z mózgiem i jego stanami cielesnymi, materyalnymi. Nowonarodzone dziecko, tak samo jak potwór pozbawiony wielkich półkul mózgu, poznaje wprawdzie wrażenia chęci i niechęci, nie można wszelako wierzyć w obecność duszy tak u jednego, jak i u drugiego, gdyż u jednego jest zupełny brak mózgu, u drugiego zaś, połączenia nerwowe, łączące między sobą pojedyńcze części z odpowiedniemi narządami ośrodkowego układu nerwowego, nie dojrzały jeszcze do tego stopnia w pierwszych miesiącach po urodzeniu, ażeby umożliwić działanie skojarzone wszystkich tych części narządu duszy. Taką samą okazuje się dusza podczas głębokiego, naturalnego snu bez sennych marzeń, lub podczas uśpienia sztucznego. Stany gorączkowe i te zmiany czynnościowe lub organiczne, nierozdzielnie połączone ze zboczeniami umysłowemi, są w stanie bardzo zmienić wszystko, co sami wiemy, lub trzecia osoba o czynnościach duszy. Są wreszcie formy chorób umysłowych, gdzie o istnieniu duszy nie może być mowy. Nie można przeto wierzyć w byt takiej duszy, któraby istniała przed powstaniem jej podstawy materyalnej t. j. mózgu, albo któraby trwała dalej niezależnie od mózgu.

Wszyscy badacze i filozofowie wykształceni w naukach przyrodniczych zgadzają się jednogłośnie z tymi faktami, z ich związkiem wewnętrznym i z wypływającemi z nich przekonaniami. Natomiast panuje wielka rozmaitość zdań o tem, co jest dusza, jakie są rozmiary życia duszy i pojedynczych właściwości jej przypisywanych.

Podajemy tu w krótkości poglądy Haeckla, gdyż badacz ten wyciągnął najdalej idące konsekwencye z tych podstawowych poglądów monistycznych, wspólnych znacznej liczbie kół uczonych rozmaitych kierunków.

Podług Haeckla wszechświat posiada duszę (Panpsychismus). Zjawiska życiowe, jakie spostrzegamy u zwierząt jednokomórkowych są wyrazeniami ich chcenia, ich wrażeń, ich duszą. - Dusza ta wszelako jest niczem więcej, jak formą energii substancyi duchowej, mianowicie pewnej części plazmy komórkowej tych zwierząt najniższych. Takie pojęcie stosuje się też do zwierząt o rozwoju bardziej złożonym; te zwierzęta mają obok duszy komórki pojedynczej duszę wspólną (wenobialną); nadto w tkankach, posiadających liczne komórki, należy odróżnić duszę tkanek. Materyał duszy u zwierząt wyższych tworzy układ nerwowy. U niższych grup wszystkie komórki biorą jednakowy udział w życiu duszy; u grup wyższych, odpowiednio do praw podziału pracy, bierze w tem udział tylko pewna część komórek wybranych, „komórki duszy."

(c. d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Jadwiga Marcinowska. **Piastowie.** Dramat w 4 aktach. Kraków, 1907. Str. 160.

Talent ogromnej miary, przemocą biorący w plen całą umysłowość czytelnika, olśniewający genialnymi błyskami objawień duszy i słowa, stwarzający nowe formy piękna z pierwiastków i motywów niemiłosiernie oklepanych przez wszystkie kataryńki literackie—oto Jadwiga Marcinowska.

„Piastowie"—rzecz rażąco współczesna; zewnętrznie—dramat serc chłopskich, rozszarpywanych szponami dalekiej, złej wojny, która wywleka z polskich chat krew ich rodzoną dla bagnetów japońskich; wewnętrznie—królewska tragedya duszy Pia-

stowej, która się budzi w potężnym chłopie, Macieju Cholewie, przeciąga przez noc bezdenną jego mózgu błyskawicami cudnych jasnowidzeń, rwie mu wszystkie żyły serdeczne, wstrząsa i szarpie wszystkie wiązania jego wielkiej wiary i odradza się w nim jako ogromny już kształt, jednolity, niezłomny i prosty.

W chacie Cholewy, w późny wieczór zimowy, rodzina i sąsiedzi słuchają nauk inteligenta Rudzkiego i urywanych, tajemniczych opowiadań chłopa Plewickiego, bywalca, wytrawnego w „sprawach społecznych". Sprawy te mają wciąż charakter legendowy i są jedną nieskończoną martyrologią bohaterów różnej miary. Rodzina składa się ze starych, którzy słuchają jakgdyby niechętnie, i młodych, ciekawszych i płytszych. Starą Jagnieszkę zdaje się bardziej zajmować budząca chłopskie politowanie delikatność inteligenta, niż jego propaganda, mozolnie poszukująca właściwego wyrazu. Powiada doń: „I moze sirota? Jezusicku! Niedawnoć to dziecina mała przy matce; tera światem gnaj sam! A chudzina! Bieluśkie to i bledziuśkie! Cy od ty nauki?" W technice autorki uderza szczytny brak owych przyborów literackich, stanowiących ciepłą wodę z mydłem w utworach słowa. Prawie każda myśl znajduje wyraz niespodziewanie prosty i bogaty, rażący genialnością głębi i urokiem perspektywy, jaką otwiera w rozsuniętych nagle ścianach rzeczy martwych i żywych. Jest to właśnie tajemnicą talentu, siłą wyobraźni, istotą sztuki, owa moc formy. Cholewa, jak każdy człowiek nie zniepraworiony czczością i blagą wyższej kultury umysłowej, intuicyjnie wrażliwy i czuły jest na formę słowa i błyskawicznie odróżnia szczerość, głębię i treść od próżni i frazesu. Przerywa wywody Rudzkiego: „Godałeś, panku, powiadałeś siła... i tak i owak się gawęda wiła... A cóż ty myślis? Co se myślis panie? Słuchołem: pracowite gadanie..."

A dalej: „Dzieciuchu! Zmordowanyś ty setnie, a tego twój rozum nie przetnie, ze nam nie potrza! Słysz! Nie potrze wcale... Ty sie miotas i gniesz, kiej ten na wichrze kierz"... Dusza Cholewy rosła i urabiała się z żyznych pierwiastków legendowych i nieprzeniknionych pokładów troski człowieczej i chłopskiej, urabiała się pod torturą palącą jakiejś iskry prometejowej w jedno, jednolite dążenie ku rozwiązaniu owych, tak hałaśliwie, jarmarcznym sposobem okrzykiwanych i opluwanych spraw zasadniczych, ogromnych: bytu, ojczyzny, prawdy? Któż wie, jak je Cholewa określał. Słońce męki mocniejsze jest od gwiazd lub rakiet szczęścia, pod jego twórczym znojem dojrzewa dusza szybciej i bogaciej. Cholewa przechodzi cudne etapy cierpienia, stawania się piękna, mądrości, woli.

Dociekania jego są krótkie, błyskawicowe; posuwa się w głąb własną krwawymi skokami, jakgdyby przed bólem tej woli otwierały się w nim coraz głębsze otchłanie. Myśl jego w grubych, potężnych cięciach rozwala wartości obiegowe, dobywając z nich gorzkie, zatęchłe ziarna.

Wartości i wagi własnej, chłopskiej, szuka nie na zewnątrz siebie, w przewrocie społecznym i jego wynikach, lecz wewnątrz, w królewskiej rasie ducha swojego, w symbolu krwi swej Piastowej. Mówi do Malewicza, doktora — społecznika: „Pan moze z miasta znacnego, gdzie wielu czujących mądrze, ale rozmaicie, a do nas zajrzał, ze dziś sobie zycy poznać, jak serce to najstarse bije?" *Malewicz*: O którem wy sercu? Czyje? Niewyraźnie mówicie. *Cholewa*: Tak se myślałem... *Malewicz*: dokończcie jasno, krzepko, słowem całem: chłopskie? ludowe? czy jak się to znaczy? *Cholewa*: Mnie się rzekło inaczej! *Malewicz*: Zaciekawiacie mi głowę! *Cholewa*: Niby— serce Piastowe. *Malewicz*: Tak? Nazwa śliczna... A wy, żeście niemłodzi... *Cholewa*: Dyć nie o imię w tem chodzi... *Malewicz*: Wyrażacie się, panie gospodarzu, z siłą... *Cholewa*: Ino ze jak godają, to z serc wsyćkich było nodawniejse, przed wieki... Cas od dzisia daleki! *Malewicz*: Więc tak myślicie? *Cholewa*: Jo se tak myślę! *Malewicz*: Purpury płaszcz w chłopskim bycie! Odczuto pięknie! Nawet w swym rodzaju — ściśle!

W akcie drugim, w wieczór wigilijny, w noc od księżyca białą i burzliwą, dusze rozżarte bólem nadmiernym rzucają się same na siebie wzajem, jakgdyby ów nadmiar męki własnej mógł znaleźć ujście i przesilenie jakieś straszliwe w udręce wzajemnej, zatonąć w poczuciu krzywdy i żalu. Żadne ludzkie słowa nie mogłyby oddać grozy i siły owego beznadziejnego utęsknienia, które uderza z tych brutalnych bezlitosnych, nagich scen niemych, z tego gestu, jakim Cholewa nagle każe wynosić precz z izby nietknięte naczynia z wieczerzą wigilijną. Potem owa modlitwa za dusze zmarłych, za dusze mrące na polach lodowych i w wilczych dołach i na kolczastych wałach Mandżuryi. „Za które? rety! za które?"—woła stara Jagnieszka, której serce matczyne nie może już znieść tej nabolałej wagi lęku. [Cholewa, zacząwszy: „wieczny"... urywa. „Ty zacnij; nie mogę..."

Akt trzeci przynosi zgiełk i wrzawę wiecu chłopskiego, z nieodłącznymi agitatorami, mniej lub więcej szczerymi, lecz niefortunnymi „wodzami ludu", którzy zderzają się w błyskotliwym turnieju językowym i rozlatują na cztery wiatry, ku głębokiemu utrapieniu chłopów; po nad tą wrzawą unosi się ironicznie—bolesna myśl autorki wraz z potężną, w sobie bólem zadumaną duszą Cholewy, bliską już swej wielkiej, ostatecznej wizyi i ostatecznej emanacyi swego cierpienia. Stosunek Cholewy do teoryj społecznych jest całkiem swoisty, Piastowy. Jak było zauważono powyżej, szuka on rozwiązania (wszechrzeczy?) nie na zewnątrz, nie po za sobą, lecz w głębi własnej. Dlatego poprzednio jeszcze zachodzi taki dyalog; *Biedroń*: Cóż wy, sąsiedzie? *Cholewa*: Ano—ze nic tu nie bedzie, pokiel sie samo nie zlepia, w tych głowach samo... Słysycie? *Biedroń*: I!.. i!.. co woma? Ale ten sowicie godał! nie bój sie! A wydziwioł wiele! Ze to niektórych trza prec! To bedzie insa rzec, inacej los sie zwróci i zycie wyściele! Ze to nieprawnie grunt maju, którzy nie robiu sami; trza im, pedo, odebrać, a wydrzeć zębami! *Cholewa*: He! to, mówicie, godał? *Biedroń*: A ino! a ino! *Cholewa*: Tak *ponad nami* płyną różne, przeróżne słowa, jak sobie którne chce... *A my to co?* w tępości, w głuchocie, cy w śnie? *Biedroń*: Posłuchajcie Macieju... *Cholewa*: A cóz sie *w nas*, pytam, chowa?"

Treść aktu trzeciego wyczerpuje mniej więcej powszechnie znane główne formy naszych teoryj i praktyk socyalnych i daje obraz typowy polskiej o nich dyskusyi. Treść ta, sama w sobie wielce niemiła, niezbędną jest, jako czynnik negatywny, dla ostatecznego dojrzenia i sformowania się obolałej, wciąż walczącej z sobą, duszy Cholewy. Odezwania się jego są jak kamienie ciskane w wodę stojącą lub wir wodny—tu i tam idą do dna, aby nie wrócić. Ale on jeden ma ową wiarę, która przebija mury rzeczywistości: dla niego „sprawa" ma inne granice, jest kwestyą życia lub śmierci. On jeden *przeżywa* to, co inni *mówią*. „Panowie, jo was krzyne przestrzec muszę; moze nie wicie? ze tu je niby tako Polska - chłopsko, która długo cekała na zaraniu w świecie, az jej rozjaśnią duszę! To wy, panowie, słowo swoje kazde w srogiem czuciu rozważcie, jak przed Panem Bogiem". A po skończonych sporach: „Jezu! Jezu! na ciemność skarżący godałem; tera mie rozwidnili do syta. Kiej błyskawica jedna za drugom rozwita w ty krótkiej chwili.. Nie obejmo myśleniem, ani sercem całem... Nie obejme jo duszą całą! Chrześcijańska dusa jest we mnie, a sili sie nadaremnie... Panie Boze! Ty widzis to Boze! Osądzaj: cemu? I którne winy przed Tobą połozę? Bądź miłościw grzesznemu! *Biedroń*: Rety! toć bida woma.. O moiście, moi! Juz sie od tego nie zgoi, coście dawniej godali, ze królestwo mamy... *Plewicki*: Niby Piastowe? *Paluch*: Zawracata se głowy! Toć mówią: zeszły w Polsce te Piasty na Chamy!" Cholewa zmaga się z sobą i z widmem Piastowem... Boli! *Jasiek*: Jakto krzyknęli! hej! *Cholewa*: Bo rozłamana dusa! bo w niej wielgo szrama: niby są dwie połowy, i jedna drugiej precz kłama... Byłem człowiek zdrowy, krzepki, a tera nie wytrzymom chyba... Przewola się tak w piersiach jedno, drugo skiba"...

Następuje wreszcie akt czwarty, ta wielka scena z chłopskiego Króla — Ducha, ten prawie mistyczny duet wieków, pieśń dwóch wieczności. Cholewa nie jest już prawie człowiekiem. Jesteśmy na wysokości sfer, gdzie cud się staje ciałem. Gromada radzi tam, w dole... Obstąpiły Cholewę kobiety, biedują. *Jagnieszka*: Mój miłosierny Boze! nie napłakałam się to do sytości, abo przez mała? zebych jesce widziała, jak cie ziandary bedu kędyś gnały? Juz mi obmierznon świat cały, juz mi sie dusa od bolenio złości... *Wichta*: Zadumali sie: nic nie słyszą... *Jagnieszka*: Macieju! Macieju! *Cholewa*: A cóz wy tak za koleju na mnie, to jedna, to druga? *Jagnieszka*: O ziandarach ci godom... *Wichta*: Okiem ino mruga, jakby nic nie słyszący... Kajsi myśli gonią... *Jagnieszka*: Dotykom sie ciebie dłonią... *Cholewa* (powstaje nagle z ławy) Odstąpta! *Jagnieszka*: Jakze? *Cholewa*: Chceta mieć grzych na sumieniu? *Wichta*: Laboga! Skądze? *Cholewa*: Taku wom daje rade: zeby wkoło mnie cicho było, jakto w kościele bywa... *Wichta*: Grzych? Matko Święta! *Cholewa*: Kiej człowiek sie zapamięta przed Bogiem, a modlitwa jego boleściwa wyrasta w sercu z wielgiem szlochaniem i siłą, będzieta szarpać i biadać? jedno, drugie powiadać? Tfu! wara! grzych!" A dalej; *Plewicki*: Zmagacie wy sie, Macieju? Juzeście przygarbili od ony męki plecy, a od trudu znak — zyły wom nabrzmiewaju na rękach, na czole... *Cholewa*: Taku mom straśnu wolę, żeby to z Bozą łaską sie rozmogło we mnie .. Kamień sie nie przemieni ; godały! Z ziemi nie wygrzebiecie, nimos wom ulgi w świecie! A mozebych jo mógł? A mozebych jo wzruszył, gdy ręce zagrzebię w święte gruzy? A mozebych zwołał do siebie? Nie wita, głupi ludzie, jak to mo rosnąć w trudzie; jak sie to w górę, krwawo, pomału wywleka bolesna dusa człowieka"...

Cholewa sam w izbie, noc. Malutki Stasiek, który niepostrzeżony pozostał, wysuwa się z kąta: Dziadusiu! *Cholewa*: Ty, wnucku? *Stasiek*: Rychło z wa ból ten wylozie? *Cholewa*: Nie wim... *Stasiek*: Nie wiecie? *Cholewa*: Tera wyrasto w grozie... *Stasiek*: I juz nie bedzie skrycie? *Cholewa*: Tera wielce przybiro... *Stasiek*: To przódzi nic? I dopiro? *Cholewa*: A ino! żeś tu patrzący jeden, niewinna dziecino"... Dziecko rozpowiada o Kazimierzu Wielkim, ostatnim Piaście... *Cholewa*: Cichoj, cichoj, mój wnucku! *Stasiek*: Godać nie chcecie? *Cholewa*: Godom jo tera mową najpilniejszą w świecie, krzykiem, śmiertelnym znojem, bo, widzis, z sercem swojem... *Stasiek*: Jezusie! rety! boję się... *Cholewa*: Cegój? *Stasiek*: Tak wom gęba szarzeje... *Cholewa*: Otwiroj sie, ty serce, jakby domu ściany... Otwiroj sie, rozpękoj: wnijdzie gość wołany.. *Stasiek*: Dziadusiu! *Cholewa*: Zcichaj! nie godoj ze mną... Przyszedł od Boga cas znacony, wielki; nie powiadany nikomu... Cy rozsuwają się belki mojego domu? Cy to roz-

warło się już serce moje"?... Wszedł cicho król Kazimierz Wielki, tak jak go przedstawiają z długimi włosami i kędzierzawą brodą. W ręku berło, ale korony na głowie nie ma. Suknie jego zbutwiałe. *Król*: Zasiadam oto na ławie w tej waszej chacie: a czy wy wiecie? czy wy mię poznacie?" I od całej rozmowy następnej wieje podmuch wieczności, włosy powstają na głowie, przez serce idzie dreszcz. Są to słowa kamienne i ogniowe, jakieś runy słowiańskie, ryte sercem wieszczem w szczerym pokładzie legendy. Jasne i wielkie piękno rozlewa się rzeką szeroką i płynie, spokojne, do swego morza — wieczności. Pod wrażeniem tej sceny olbrzymieją następne. Walka jednego ducha z tłumem całym, zwycięztwo jednej woli nad tchórzostwem gromady, poddanie się niewolne owej gromady, objętej, jak płomieniem, skrzydłami woli jednostkowej, owa jakgdyby hypnoza zbiorowa tłumu, nastrojonego na jeden ton i mówiącego słowami Cholewy; wreszcie wykwitający w ostatniej scenie wielki symbol zwycięztwa ostatniego — wszystkie te momenty dramatyczne są już owiane przemożnym urokiem owej siły, bijącej z wielkiego cienia królewskiego, i pod tym urokiem długo jeszcze pozostaje dusza słuchacza, wibrując, jak struna głęboko szarpnięta, echami cudnej pieśni bohaterskiej.

Mamert Wikszemski.

Z prasy polskiej.

Wiemy, że wystraszeni obecnym coraz pogarszającym się stanem rzeczy w Łodzi fabrykanci zobowiązali się płacić rocznie na powiększenie i lepsze uposażenie policyi, uzbrojenie jej i umundurowanie, z tego powodu „*Kuryer Lwowski*" pisze.

„Nie chcemy prowadzić sporu, czy policya jest jedynym i będzie skutecznym punktem wyjścia. Z chwilą, w której postanowiono uciec się do organizacyi policyi, należało jednak zastanowić się nad metodą tej organizacyi. Można było zorganizować rodzaj straży obywatelskiej; można było samemu wziąć broń do ręki, by stanąć na straży porządku, niezbędnego dla uratowania przemysłu łódzkiego. Tak zrobiliby przemysłowcy angielscy, tak zrobiliby przemysłowcy belgijscy. Jeżeli istnieje już walka domowa na noże, niechaj obie strony wystąpią na arenę, niech popatrzą sobie w oczy, zanim się rzucą na siebie z bronią bratobójczą. Ale co ważniejsza, to to, że, jeśli idzie o porządek społeczny, niechaj fabrykant dowiedzie, że jest obywatelem, że nie jest on tylko gąbką do wsiąkania dywidendy, ale w razie niebezpieczeństwa świadomym czynnikiem obrony tego porządku, który za jedynie możliwy uważa.

Tak — powtarzamy — postąpiliby fabrykanci angielscy, ruszając do „domów miejskich", gdzie złożyliby przysięgę na konstablów kraju,—tak postąpiliby fabrykanci belgijscy, wstępując do szeregów „gwardyi obywatelskiej", tak postąpiliby fabrykanci tylu innych krajów, bo odezwałaby się w nich tradycya „mieszczan", spieszących bronić swego grodu i swych wolności, jako obywateli i jako producentów.

Autor artykułu nie ma najmniejszej wątpliwości, że rząd dałby pozwolenie na tak zorganizowaną obronę i piętnuję z oburzeniem tych ludzi—obcych społeczeństwu uczuciem, duchem a w znacznej mierze i pochodzeniem za podeptanie godności tego społeczeństwa. Nie przeczy on, że stosunki w Łodzi wymagają energicznych środków zaradczych, ale oświetla je w sposób całkiem nowy, przynajmniej na łamach prasy:

Dotychczasowe dane ze śledztwa w sprawie strasznego mordu, którego ofiarą padł p. M. Silberstein,—czytamy w *Kurjerze Lwowskim*,—upoważniają nas do twierdzenia, że w tej fabryce, jak i w innych fabrykach, istnieje żywioł, moralnie deprawujący masy robotnicze. Jest nim personel urzędniczy w fabrykach, owi typowi i osławieni „kantorowicze", którzy przybrali rolę „społeczników" oraz narzucili się robotnikom na przewódców. W stosunku do przedsiębiorców „meszuresi", używani do wszystkiego, wtajemniczeni we wszelkie brudne szacherki i przekupstwa, w których atmosferze rozwijał się przemysł nasz, pozbawieni samodzielności, sumienia a za to przepełnieni zawiścią do swych pryncypałów, w chwili kryzysu rewolucyjnego narzucili się robotnikom na dyktatorów. W każdym innym kraju personel urzędniczy fabryki stara się być wzorem poczucia obowiązku, uspakaja wzburzone sumienia robotników, budzi do życia i do uczuć sprawiedliwości sumienia przedsiębiorców, zresztą zachowując pełne godności stanowisko neutralne, bo ani obowiązków swych, ani swych uczuć ludzkich zdradzić nie chce. W Łodzi fabryczny personel urzędniczy, nieumiejący spełniać swych obowiązków, prawdziwy ród zdeprawowanych meszuresów, jest istotną przyczyną moralną wszystkich błędów i zboczeń ruchu robotniczego. Nie będzie to przesadą, jeśli powiemy, że dzieje ambicyjek meszuresów łódzkich to historya nieszczęść mas robotniczych w Łodzi.

Gdyby fabrykanci łódzcy choć na chwilę zastanowili się byli nad przyczyną anarchii, która około nich zapanowała, sami zwróciliby się do rzesz pracujących, by wytworzyć organizacye, stykające się bezpośrednio. Byłoby to dowowem zrozumienia nowych warunków, wśród których życie łódzkie musi się dalej rozwijać. Fabrykanci zaniedbali swe najbardziej elementarne obowiązki, anarchia doszła do zenitu i dziś... policya wydaje im się być jedynym środkiem zaradczym.

Wiemy, że śledztwo w sprawie zabójstwa M. Silbersteina ujawniło, iż do kantoru fabrycznego któryś z robotników podczas trzymania zamodowanego w oblężeniu przysłał kartkę, ostrzegającą o niebezpieczeństwie i wzywającą pomocy, ale urzędnicy wezwania nie posłuchali, złożyli naradę: uspokoili swe sumienie—w następstwie czego jeden człowiek zginął a ośm nieszczęsnych ofiar za tę śmierć życiem zapłacić musiało, mękami zaś i hańbą cała niemal ludność robotnicza fabryki—ten „ślepy miecz" „ambicyjek meszuresów łódzkich", jak się wyraża autor artykułu.

Z życia publicznego w Rosyi.

W *Kijewskiej Myśli* znajdujemy następującą charakterystykę obecnej chwili:

„Wybory do drugiej Dumy były apogeum działalności wszystkich partyj. Pomimo rozhulania się reakcyi aureola świetnych występów pierwszego parlamentu była jeszcze świeża i świetna, a cała opozycya pełna nadziei. Nawet w Kijowie, który nie odznaczał się specyalnem bogactwem organizacyj politycznych i ważnością ich pracy, 2-ga kampania wyborcza wywołała ożywioną działalność i dała wspaniałe wyniki: dzięki połączeniu wszystkich grup opozycyjnych do Dumy przeszli z gub. kijowskiej prawie wyłącznie kandydaci bloku lewicy. Takie powodzenie należy uważać za tem znamienniejsze, że główną masę wyborców stanowili w tym wypadku prości włościanie, którzy żadnej szkoły politycznej nie przeszli i na których oddziaływały z prawej strony otwarte i energiczne wpływy—wpływy, dochodzące do czynnej otwartości w użyciu środków".

„Obecna kampania wyborcza przejdzie w zupełnie innych warunkach, a zmiana się wytłomaczy nietylko zmianą prawa wyborczego. Pierwszorzędne znaczenie tej ostatniej, naturalnie, nie podlega wątpliwości, jak też nie podlega jej i wpływ przygnębiającego doświadczenia drugiej Dumy z jej finałem, ale i przy wzięciu tego wszystkiego pod uwagę mogłaby kampania wyborcza przebiegać znacznie żywiej i produkcyjniej, gdyby życie partyjne nie było zachmurzone wypadkami, które nastąpiły bezpośrednio po rozwiązaniu 2-ej Dumy i stanowiły preludyum do nowych wyborów. Wypadki te mogą być scharakteryzowane jednem wyrazistem słowem — „pogrom". Dzięki niemu organizacye partyjne są osłabione do najwyższego stopnia, życie w nich ledwo się kołacze, i prawdopodobnie tylko prawe skrzydło opozycyi—partya „wolności ludu"—rozpocznie kampanię wyborczą bez poważniejszych uszczerbków, ponieważ pomimo specyalnego podkreślania z ich strony stosowanych do nich rządowych represyi, te ostatnie naturalnie nawet porównać się nie dadzą z temi, które stały się losem organizacyi, stojących bardziej na lewo".

„Połączenie wszystkich tych faktów obiecuje, jak by się wydawać mogło, wspaniałe zwycięstwo partyom prawicy. Wszystko im sprzyja i nowe ustawy wyborcze i protekcya rządu i ostateczne zniesienie przeciwnika. Zwycięstwo jest tu już zabezpieczone, jakby się zdawać mogło, a przytem to zwycięstwo na wszystkich punktach".

„W rzeczywistości daje się zauważyć jednak coś innego. W obozie prawicy nie słychać tryumfalnych dźwięków, a prędzej zjawia się tam niepokój o rezultaty akcyi wyborczej. Wszystko jest na ich usługi, to wszystko jednak nie daje im pewności zwycięztwa".

„To tak dziwne, na pierwszy rzut oka, zjawisko da się jednak bardzo łatwo objaśnić. Podczas, gdy obóz lewicy osłabiony jest przez pogrom, t. j. przez wpływ sił zewnętrznych,—obóz prawicy dawno już pozbawiony został ożywczych sił wewnętrznych i nic go dotychczas nie ożywiło. Będąc przedstawicielem zamierającego ustroju, już z powodu swego położenia historycznego nie może on odznaczać się młodą energią i wzniosłym nastrojem ducha. Rozkład i ruina—są jego nieuniknionym udziałem. Podpora z zewnątrz może trzymać tego trupa w położeniu pionowem, a baterya galwaniczna wywoływać w nim iluzyę życia, ale pomimo tego pozostanie on trupem, którego nie jest w stanie wskrzesić żadna siła ludzka".

„Do tego trzeba dodać, że wewnętrzna bezsilność organizacyi prawicy zwiększa się jeszcze ich wewnętrznymi, międzypartyjnymi stosunkami. Kiedy groziło im prawdziwe niebezpieczeństwo ze strony lewicy,—zjednoczyli się i działali tak, czy inaczej—ale solidarnie; teraz zaś, kiedy niebezpieczeństwo sprowadzono do minimalnych granic, prawica zaczęła się różniczkować i gryźć pomiędzy sobą. To wzajemne gryzienie się ma miejsce nietylko pomiędzy październikowcami i „związkiem narodu rosyjskiego", ale i pomiędzy różnemi grupami tegoż związku".

„Taka demoralizacya, ma się rozumieć, jeszcze bardziej osłabia szeregi prawicowe, będąc zarazem prawzorem tego, czego oczekiwać można od 3-ej Dumy, do której, jak to w każdym razie pamiętać należy, przejdą prawi, z powodów czysto, by się tak wyrazić, mechanicznych, w liczbie nader znacznej”.

Radykalny wynik wyborów w gub. Petersbuskiej takie nasunął uwagi *Birż. Wied.*

...„Zmieniono prawo wyborcze, rozsyłano telegraficznie cyrkularze, wypracowano nową instrukcyę wyborczą, wydawano wszelakie „wyjaśnienia”. Obywatele milczeli. Ale jak tylko obywatel zjawił się przy urnach wyborczych, jak tylko poczuł się w nastroju politycznej burzy, podniósł on głos. A był to głos protestu, gdyż w pierwszem stadyum wyborów w gub. petersburskiej przeszli wyłącznie opozycyoniści. Obywatel odpłynął od brzegu, na którym go utrzymać chciała przybrana matka—biurokracya”.

„Pierwsze kroki kampanii wyborczej w gub. petersburskiej wykazują, że ludność ostro i stanowczo potępia nietylko stary porządek, ale i zamaskowane próby jego restauracyi. Restauracya jest wogóle beznadziejną rzeczą. W sztuce gubi zwykle ideę utworu, chociaż ochrania jego formę, a w polityce, zmieniając, nawet za bardzo wysoką cenę, formy, nie można zachować w nich starej treści. Ludność oddaje swoje głosy przeciwnikom starego ustroju i przez to wypowiada się o konieczności ustanowienia nowego

Ruś zaś najgrawa się ze związku narodu rosyjskiego:

„Śród zagadkowych i nader ostrożnych określeń przynależytości do stronnictw nowo obranych wyborców, Petersburska Agencya telegraficzna podaje dwie całkiem stanowcze liczby. Pouczające liczby!

„Z 224 pełnomocników, wybranych przez robotników w całej gub. moskiewskiej, *jeden* należy do Związku narodu rosyjskiego.

„Powiecie: „Bo to pełnomocnicy robotników, a robotnicy najmniej popierają Związek.”

„Ale oto i włościanie! Z 336 pełnomocników, wybranych przez zgromadzenia wiejskie w całej gub. moskiewskiej, *dwu* należy do Związku narodu rosyjskiego.

„Oto, jak rzeczywistość zapędza w kąt zuchwałych i nędznych kłamców, którzy krzyczeli o milionach, stojących poza szarlatanami w rodzaju Gringmutha, Dubrowina i Puriszkiewicza! Czyliż ci wodzowie nie uczynili Moskwy środowiskiem agitacyi czarnej, a cóż z tego? Jakże odpowiedzieli włościanie i robotnicy na ich kłamliwe przechwałki o milionach? Z 560 pełnomocników 3 członków Związku narodu rosyjskiego!

„Gdzież są wasze legiony, mizerni kłamcy, obełgiwaniem wyjednywający sobie zapomogi?

„Rzeczywistość kładzie kres błazeńskim obietnicom, tonącym we własnem błocie. Pozostanie wam wkrótce więcej chorągwi niż członków, a i te przyjdzie sprzedać na pokrycie długów.”

W *Rieczy* czytamy w korespondencyi z Warszawy:

„Członkowie stronnictwa Wolności ludu w Warszawie uchwalili nie stawiać własnej kandydatury w Warszawie i nie uczestniczyć urzędownie w kampanii wyborczej.

„Uchwała zapadła z uwagi na to, że sam wybór oddzielnego posła od nielicznej (w porównaniu ze rdzenną ludnością miasta) grupy urzędników prawosławnych sprzeciwia się pojęciom sprawiedliwości, tem bardziej, że ten mandat poselski jest odjęty Polakom.

„Rada koła kadetów warszawskich pozostawia wszelako swoim członkom całkowitą swobodę pod względem uczestniczenia lub nie w wyborach; pragnącym w nich uczestniczyć zalecono wotować na kandydata postępowców bezpartyjnych prof. A. Pogodina.”

O obecnym stanie kraju p. Mienszikow pisze:

„Martwota zewnętrzna w kraju, oszołomionym zabójstwami codziennemi, podpalaniami, rabunkami, bierze się u nas za coś drogocennego, co należy ochraniać wszelkiemi siłami. Starają się u nas, ażeby w kraju, o ile możności, nie było żadnych wydarzeń, żadnych ruchów ludowych Kraj jest zmęczony buntem, uciśniony przez anarchię. Jednostajność zbrodni wciąga Rosyę w chroniczną psychozę, w zmęczenie wyobraźni, w beznadziejność. Konieczne są ruchy innego rodzaju, bardziej żywotne, bardziej moralne. Powiadają, że lud nasz zaczął pić, jak nigdy. Wątpię, czy to od zbytku szczęścia, czy poprostu dlatego, ażeby odurzyć się. Ale zapomnienie pijane — to przygotowanie do zguby.”

Dnia 19-go września upłynęło 55 lat działalności literackiej Lwa Tołstoja. Cała prasa rosyjska poświęciła wielkiemu pisarzowi masę artykułów okolicznościowych. *Birż. Wied.* pod tytułem: „Za co kochamy L. W. Tołstoja” napisały:

„Jednomyślność, jaką prasa wszystkich odcieni powitała jubileusz 50-letni Lwa hr. Tołstoja, jest bardzo znaczącą i pocieszającą,” a to dla tego, zdaniem gazety, że jeszcze niedawno imię Tołstoja wymawiano w pewnych kołach z nienawiścią i pogardliwym uśmiechem.

„W polityce Tołstoja—pisze dalej gazeta—nie traktowano poważnie, stąd ignorowano go w chwili, gdy polityka zajmowała wszystkie umysły. Lecz, gdy tylko społeczeństwo zmęczyło się polityką, gdy kurcze bolu politycznego na chwilę mijają, społeczeństwo spiesznie chce załagodzić winę swą wobec wielkiego starca.

„Zdaje nam się, że w Tołstoju więcej lubimy siebie, niż jego, i jeśli szczerze drżymy na myśl utraty jego, to dla tego, że razem z nim tracimy najlepszą cząstkę nas samych. Dopóki żyje Tołstoj, mamy prawo uważać się za społeczeństwo, które wydało z siebie Rezuchowa, Wołkońskiego. Kareninę, Lewina i naród rosyjski ma prawo uważać się za ten naród, który dał życie Karatajewowi. Ze śmiercią jego rojenia nasze upadają. A widać, że są one drogie dla wszystkich.

„Geniusz Tołstoja opiewał młodzieńcze czyny naszego społeczeństwa, rzucił oślepiający promień na rys, drogi dla wszystkich ludów i piękny po wsze czasy—na patryotyzm. Oto za te swe wielkie zasługi, nie mówiąc już o innych, kochamy Tołstoja miłością dziecięcą i wraz z nim będziemy opłakiwali i siebie samych.

„Wreszcie gazeta, podkreślając w utworach Tołstoja przenikające je uczucie sprawiedliwości, tak kończy:

„Za tę właśnie sprawiedliwość Lwa Tołstoja, za to, że uznał nas za obywateli i jasno oświetlił patryotyzm rosyjski — za to teraz właśnie, gdy uważają nas za poddanych i gdy patryotyzm stał się towarem na sprzedaż detaliczną — za to właśnie kochamy go wszyscy”.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Sprawozdanie Tow. Domu zdrowia „Pomocy bratniej“, uczącej się młodzieży polskiej w Zakopanem za rok 1906/7 podaje do wiadomości, że pomimo bardzo złych finansów w roku bieżącym, Dom zdrowia utrzymać się dało dzięki zabiegliwości członków zarządu i ofiarności publicznej. Chorych obecnie w Domu zdrowia przyjmować będą tylko za opłatą 100 koron miesięcznie. Towarzystwo nabyło dom przy ulicy Sienkiewicza, odpowiedniejszy dla chorych, niż poprzedni lokal. Budżet uchwalono z deficytem 20 tys. koron. Pensyonarzy w [illegible]

— W ręce policyi miała wpaść korespondencya, zawierająca dowody upadku socyalistycznej partyi „Proletaryat“ z przyczyny braku pieniędzy i członków, którzy prawie wszyscy zostali aresztowani.

— W Władywostoku zamierzono olbrzymie prace nad ufortyfikowaniem tego miasta, oraz budowy portu w Nikołajewsku; mają być również zbudowane olbrzymie koszary w Chabarowsku. Ogółem prace zamierzone kosztować będą około 37,000,000 rb.

— W gub. petersburskiej zwyciężyły żywioły radykalne, choć na ogół zaznaczyła się apatya wyborców. Na 57 fabryk w 28 nie odbyły się wybory z powodu nieprzybycia wyborców.

— Korespondent gazety żydowskiej *Hofnung* donosi, że zalegalizowane w Warszawie związki zawodowe nie cieszą się uznaniem wśród robotników żydowskich. Pomimo zachęty nie chcą się do nich zapisywać. W takich zawodach, które, jak krawców, liczą 10,000 pracowników, zapisuje się do związku 100 najwyżej.

— W 7 aż powiatach gub. twerskiej nie odbyły się wybory z powodu nieprzybycia wyborców.

— *Gazeta Gdańska* donosi, że Drzymale pozwolono postawić dom i budynki gospodarskie, ale pod warunkiem, że jeśliby sprzedawał gospodarstwo, to pierwszeństwo będzie miał Niemiec lub komisya kolonizacyjna.

— W dniu rozstrzelania 8 robotników z fabryki Silbersteina pomimo nawoływania partyj skrajnych do strajku powszechnego wszystkie fabryki pracowały [illegible]

— Esterze Goldman, poddanej rosyjskiej, aresztowanej niegdyś za uczestnictwo w zamordowaniu Mc Kinleya, zabroniono przebywać na ziemi amerykańskiej

— *Tow.* donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych odrzuciło starania wielkich agraryuszów o urządzenie rządowego ubezpieczenia od pogromów.

— Poddani niemieccy, zamieszkali w Łodzi, wystąpili do swego rządu z żądaniem utworzenia osobnego konsulatu w Łodzi z tej racyi, że konsul w Warszawie nie opiekuje się należycie swymi ziomkami w Łodzi.

— Na konferencyi, która się zebrała w Łodzi w sprawie świętowania niedzieli, za świętowaniem podług wyznań oświadczyło się 53 głosy, za świętowaniem zaś wyłącznie niedzieli — 43.

— W Berlinie odbył się kongres hygieniczny przy licznym udziale lekarzy z całego świata.

— Polski komitet Demokratyczny w Wilnie wystawił kandydaturę na posła do Dumy adwokata Tadeusza Wróblewskiego.

— *Riecz* donosi, że postanowiono odroczyć na lat kilka wprowadzenie samorządu na Syberyi.

— Ministeryum handlu i przemysłu zamierza przedstawić Dumie projekt ubezpieczenia robotników

na wypadek niezdolności do pracy lub starości, opracowany wedle wskazówek przedstawicieli przemysłu.

Zaburzenia i zamachy. Dwóch policyantów, stojących na posterunku na kresach Warszawy, otoczyło ośmiu ludzi i usiłowało odebrać im broń. Jednego z nich, broniącego się rozpaczliwie, zabili oni 15 wystrzałami. Przy tej strzelaninie zabity również został woźnica dorożkarski.

— Na kancelaryę gminy Olsztyn, w pow. Częstochowskim, napadło sześciu ludzi zbrojnych: zabrali oni 40 czystych książeczek paszportowych i zniszczyli portrety cesarskie.

— Niewyjaśniony krzyk na placu Witkowskiego podczas targu niedzielnego wywołał popłoch i ogólną ucieczkę. Ogarnięci paniką, ludzie deptali wszystko i przewracali się, tamując drogę. Handlarze ponieśli znaczne z tej przyczyny straty.

— W Dammenhofie, w drugim okręgu mitawskim, znaleziono — jak piszą *Birż. Wied.* — zakopany w ziemię skład materyałów wybuchowych: ogromną ilość przyrządów eksplodujących, mauzery, naboje, truci- [illegible]

— W procesie o pogrom w Kiszyniowie wydano nareszcie wyrok. Świadków wezwano 270, przybyło 250. Z 39 oskarżonych 28 sąd uniewinnił, 4 skazał na 8 lat rot aresztanckich, 8 na 6 miesięcy więzienia, 1 na cztery.

— Pod Łuckiem przytrzymano wóz, pełen browningów, jadący z zagranicy.

— Z Charkowa donoszą, że w więzieniu w Kapiańsku więźniowie zabili starszego dozorcę i pięciu dozorców, przywódcy buntu podpalili więzienie. Wojsko stłumiło wrzenie. Trzech więźniów zabito przy- [illegible]

— W Złotym Potoku, w pow. częstochowskim, sześciu ludzi zbrojnych zabrało z urzędu gminnego blankiety paszportowe i zniszczyło portrety cesarskie. Ci sami ze sklepu monopolowego w osadzie Janów zabrali 400 rb.

— W Kielcach przy ul. Staro-warszawskiej wykryto skład broni komitetu okręgowego organizacyi wojskowo-rewolucyjnej.

— Policya — donosi *Frajnd* — skonfiskowała okólnik „Żydowskiej grupy ludowej", która w nim nawoływała ludność żydowską do walki z reakcyą i zalecała organizacyom żydowskich zjednoczenie się, celem przeprowadzenia kandydatów postępowych na posłów do Dumy.

— W dniu 28 września w Warszawie policya zawiadomiona poprzednio udaremniła zamach, przygotowany, jak się zdaje, na członka sądu wojennego gen. Koziołkina i dwóch młodych ludzi aresztowała. Przy strzelaniu w pościgu za nimi trzy osoby z publiczności zostały ranione.

Aresztowania i kary. Dn. 20 września w fabryce obuwia braci Glicmanów policya aresztowała 15 osób. Tegoż dnia przy ul. Karmelickiej aresztowano trzydziestu kilku piekarzy a wieczorem na ulicy Żelaznej rewidowano wszystkich przechodniów i przetrząśnięto kilka restauracyj.

— Dn. 21 września policya wraz z żandarmeryą dokonała licznych rewizyj i aresztowań w Ozorkowie. Wszystkich aresztowanych odesłano pod silną strażą do więzienia w Łęczycy. W Kutnie i w Kole odbyły się też masowe rewizye i aresztowania.

— W Lublinie żandarmerya wraz z policyą dokonały rewizyi w szkole handlowej żeńskiej.

— W Będzinie aresztowano nauczyciela szkoły kopalni „Paryż" i „Koszelew", pod zarzutem, że uczył dzieci tylko w języku polskim i należał do jednej z partyj skrajnych.

— W sprawie o powstanie w gminie kochenchauńskiej sąd wojenny w Rydze skazał dn. 18 września 22 osoby na karę śmierci.

— Feliks Śmigiel i Roman Banek skazani zostali na śmierć przez powieszenie za opór zbrojny w chwili [illegible]

— W Warszawie aresztowani zostali członkowie biura „wszechrosyjskiego związku socyal-demokratycznego pracowników drukarskich".

— W Lublinie — jak donosi *Lublinianin* — po dokonanej rewizyi aresztowano syna pp. Niepokójczyckich, 10-letniego chłopca.

— W Widzewie i Łodzi aresztowano dn. 24 września 161 robotników.

— Urzędnicy kantoru głównego fabryki M. Silberstein, aresztowani za to, że wiedząc o uwięzieniu Silbersteina nie dali znać policyi, skazani zostali: Zygmunt Lichtenfeld, główny dyrektor Towarzystwa — 3000 rb. lub 3 mies. więzienia; Reichstein, komisyoner firmy — 2,000 rb. lub 2 miesiące; Winter, zarządzający przędzalnią przy ul. Pustej — 1,000 rb. — 1 mies.; Gluchsman, sprzedawca przędzalni Dąbrówka, — 1,000 rb. — 1 mies., Goldberg, szef biura centralnego, — 1,000 rb. — 1 mies., Glanz, zarządzający domami, — 600 rb. — 1 mies.

— Kielecki gubernator wojenny 40 osobom zabronił przebywania w Król. Polskiem.

— Dn. 25 września powieszono Jana Sikorskiego za zabicie 2 żołnierzy i Stanisława Rychtera za wykonanie wyroku partyjnego nad ex-bojowcami ban- [illegible]

— Więźniowie polityczni na Pawiaku urządzili głodówkę w celu zaprotestowania przeciw umieszczaniu ich z kryminalistami, którzy znęcają się nad nimi za sądy doraźne, wykonywane przez „bojowców" nad złodziejami.

Bandytyzm. Na inżyniera firmy „Siemens i Schukkert" napadło sześciu bandytów, którzy wciągnęli go do bramy i pod groźbą rewolwerów odebrali mu 400 rb.

— Na stacyi Czerniewice kolei Wiedeńskiej strażnicy przy pomocy włościan zatrzymali dwóch niebezpiecznych bandytów, którzy przybyli z Warszawy w celu zorganizowania napadów na dwory okoliczne.

— Z Konopnicy w pow. lubelskim naskutek uchwały gminnej wysłano do Archangielska trzy rodziny złodziei, grasujących tam od dłuższego czasu.

— Na kasę banku w Montreux, w Szwajcaryi, napadło dwóch bandytów — jeden Rosyanin, drugi poddany austryacki. Zabili oni kasyera i chcieli zrabować kasę, lecz im się to nie udało. Ścigani przez publiczność, zostali ujęci i tylko dzięki interwencyi policyi wynieśli kości swoje całe. W całej Szwajcaryi, tego gościnnego przytułku dla wszystkich wywołańców, zapanowało całkiem usprawiedliwione rozjątrzenie na przybyszów z Rosyi.

— Rodzina M. Silbersteina opuściła Łódź, gdyż otrzymała list, grożący śmiercią za aresztowanie robotników.

— Na stacyi Warszawa-Kowelska bandyci dostali się w nocy do pokoju, gdzie była kasa, zawierająca 1114 rb., lecz spłoszeni przez żołnierzy, nie zdążyli nic zabrać, choć kasę uszkodzili.

— Pięciu ludzi napadło jednego z przechodniów w Alei Jerozolimskiej; obezwładnili go i zabrali mu z kieszeni paczkę papierów; nie znalazłszy w niej pieniędzy, wrzucili paczkę do dorożki, a dorożkarz, świadek zajścia, dopędził poszkodowanego i papiery [illegible]

— Bandyci zrabowali jedno mieszkanie we Włocławku, gdzie znaleźli stempel miejscowej organizacyi „Bundu"; na poczekaniu ostemplowali nim mnóstwo blankietów, które puścili w kurs, wyłudzając pie- [illegible]

— Z 8 rozstrzelanych za zabójstwo M. Silbersteina dwóch miało do niego strzelać, inni namawiać do zbrodni i trzymać, kobieta, 39-letnia robotnica, stróżowała uzbrojona przy telefonie a kiedy S. zażądał wody, ona to podała mu w szklance cuchnący jakiś płyn i nad trupem znęcać się miała.

— Czytamy w *Warsz. Dn*: „W nocy na 24-go b. m. w Łodzi aresztowano 151 osób, należących do różnych partyj socyalistycznych. Między aresztowanymi znajdują się członkowie szajki Kramera, która dokonała w ostatnich czasach szeregu śmiałych rabunków. Uczestnicy tej szajki należą do frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej. Ponieważ frakcya, z powodu zmniejszenia się dochodów, płaciła im nieakuratnie w ostatnich czasach, uczestnicy frakcyi zaczęli dokonywać rabunków dla swojej korzyści. Przewódca szajki, Kramer, skończył niedawno kurs szkoły Aleksandrowskiej."

— W Borkach, w pow. jędrzejowskim, oddział policyi i wojska aresztował 4 bandytów, którzy gotowali się do napadu na mieszkanie proboszcza.

— W pow. iłżeckim, we wsi Seredzinach, kilku bandytów napadło na dom jednego włościanina, lecz ten zdołał ukryć się z żoną; wówczas bandyci poszli na koniec wsi do drugiego domu i zabili nocującego tam włościanina a gospodarza ciężko poranili. Wskutek alarmu zabrali tylko 10 rb. i zbiegli bez śladu.

Strajki i lock'outy. W Berdyczowie od kilku tygodni ciągnie się lock'out w 6-ciu aptekach. Obie strony nie objawiają skłonności do ustępstw.

— W Kownie od kilku tygodni trwa strajk zapałkowy, który objął już około 200 robotników, przeważnie żydów. Robotnicy fabryk niestrajkujących wspierają pieniędzmi strajkujących.

— *Hofnung* pisze, że w Opatowie jeden z fabrykantów usunął nagle z swej fabryki wszystkie robotnice. Organizacya robotników żydowskich zażądała odeń zapłaty za 3 miesiące dla tych robotnic. Gdy delegaci przybyli w tej sprawie, fabrykant zwrócił się do chrześcian, pracujących także w fabryce, ze słowami: „Wy żądacie podwyżki, a tu przyszli ci żydzi z żądaniem, aby was zupełnie usunięto". Robotnicy rzucili się na delegatów i pobili ich.

— Z powodu niemożności porozumienia [illegible] botnikami została zamknięta na czas nieograniczony fabryka Jana Perla w Łodzi.

— Robotnicy, którzy zastrajkowali na stacyi kolei nadwiślańskiej, Golonóg, zostali wydaleni w liczbie 164.

Sprawy szkolne i oświatowe. Dnia 1 października rozpoczęły się wykłady w Tow. wyż. kursów naukowych. W I semestrze na wydziale humanistycznym wykładać będą: geografię fizyczną i ekonomiczną, etnografię, ekonomię polityczną, politykę ekonomiczną, teoryę polityki socyalnej, rozwój wielkiego przemysłu w Król. Pol., statystykę, skarbowość, teorye socyalne i polityczne, nowoczesne, polityka kryminalna, prawo handlowe, prawo polityczne. Zapisy przyjmuje kancelarya T. K. N., Włodzimierska 3.

— W okręgu wileńskim ministeryum oświaty otwiera 600 z górą szkół początkowych; na utrzymanie ich asygnuje rocznie po 300,000 rubli.

— Koło pracowników kolei fabr.-łódzkiej rozpoczęło starania o uzyskanie pozwolenia na urządzenie uniwersytetu ludowego dla swych członków oraz seryi wykładów wieczorowych dla ich dzieci, [illegible] szczających z różnych powodów do szkół.

— Związek równouprawnienia kobiet polskich na mocy pozwolenia, uzyskanego przez p. Józefę Wynder, otwiera szkołę niedzielną dla robotnic. Zajęcia trwać będą od 10 — $2^1/_2$. Zapisy uczennic przyjmuje redakcya *Steru*, Boduena 2 od 7 — 9 w.

— Do ministeryum handlu K. K. Mazing wniósł podanie o pozwolenie otwarcia w Moskwie prywatnego instytutu politechnicznego.

Zdrowie publiczne. Cholera w Rosyi nie wygasa z Sarytowa, Syzrania, Krasnosłobodzka, N. Nowgorodu, Ufy, Symbirska, Tomska, Penzy, Samary, Omska dochodzą wieści o nowych wypadkach zachorowań i śmierci.

Prasa. W Bordeaux odbył się trzeci z kolei międzynarodowy kongres prasy. Delegatów przybyło 400.

— W Łodzi na mocy rozporządzenia generał-gubernatora opieczętowano drukarnię *Rozwoju* i zawieszono na czas trwania stanu wojennego świeżo powstały dziennik *Straż*.

— *Płocczanin* chwilowo przestał wychodzić wskutek opieczętowania drukarni, w której go składano.

— ***Kijów.*** *Myśl* skazana została na 500 rb. kary *Stolicznoje Utro* w Moskwie na 3,000 rb.

Wiadomości ekonomiczne. Jeden z tapicerów warszawskich wymyślił łóżko zwyczajnych kształtów, które w dzień może służyć jako wygodna i obszerna otomana.

— Dla zahamowania wzrastającej drożyzny mięsa, grono rzeźników warszawskich przedstawiło w memoryale, złożonym magistratowi, szereg środków w tym celu, między innemi: obniżenie taryfy przewozowej na bydło, zmniejszenie opłat, pobieranych za bicie bydła w rzeźniach miejskich, podwyższenie takichże opłat w rzeźniach podmiejskich itd. Magistrat postanowił zająć się tą sprawą.

Katastrofy. Miasto Pilicę nawiedził pożar, który zniszczył mnóstwo domów i ruchomości.

— W gub. Kowieńskiej spłonęło całe miasteczko Mosiady.

— We wsi Kalile, w gub. Grodzieńskiej, spaliło się 117 zagród włościańskich z całą krescencyą.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.